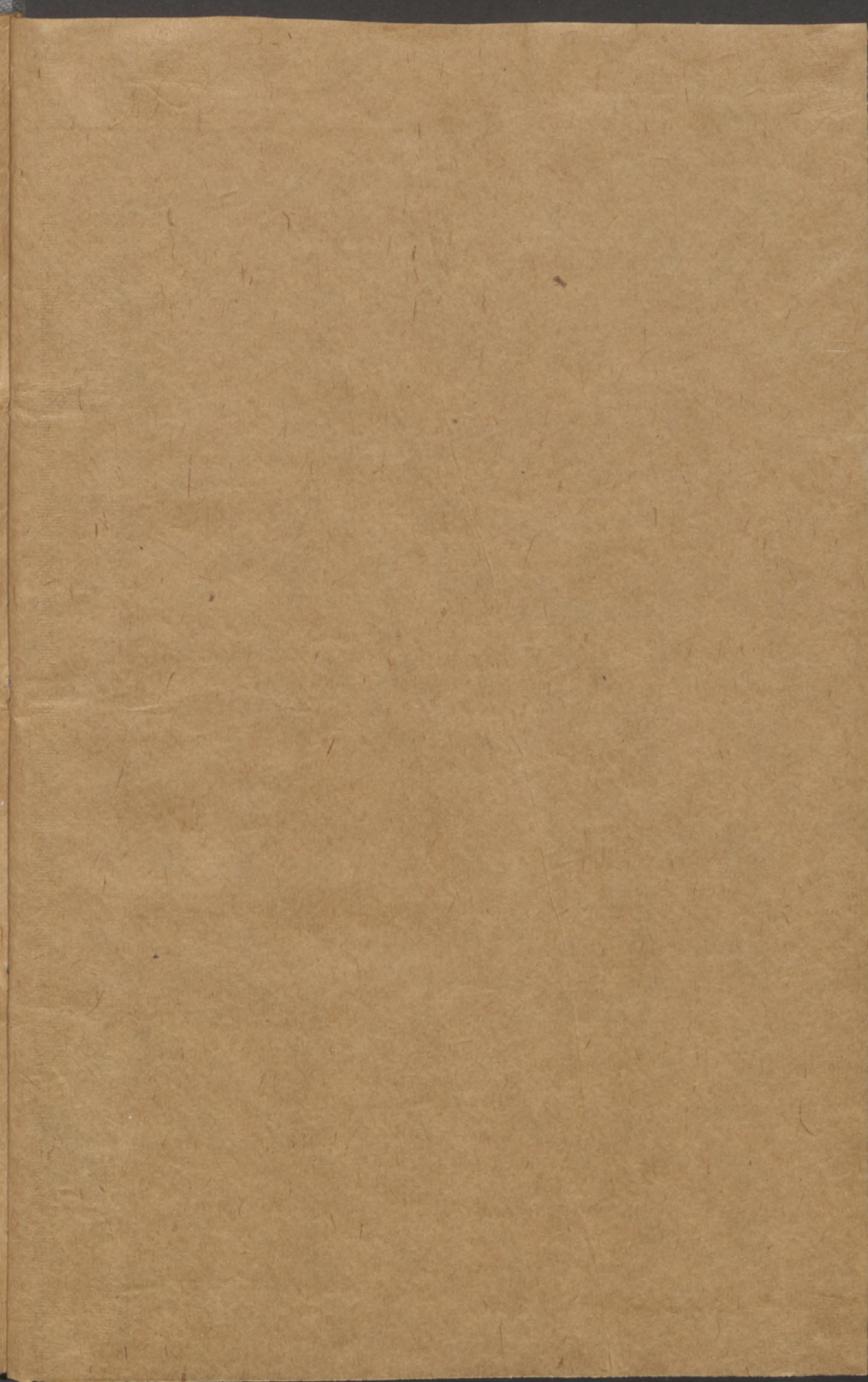
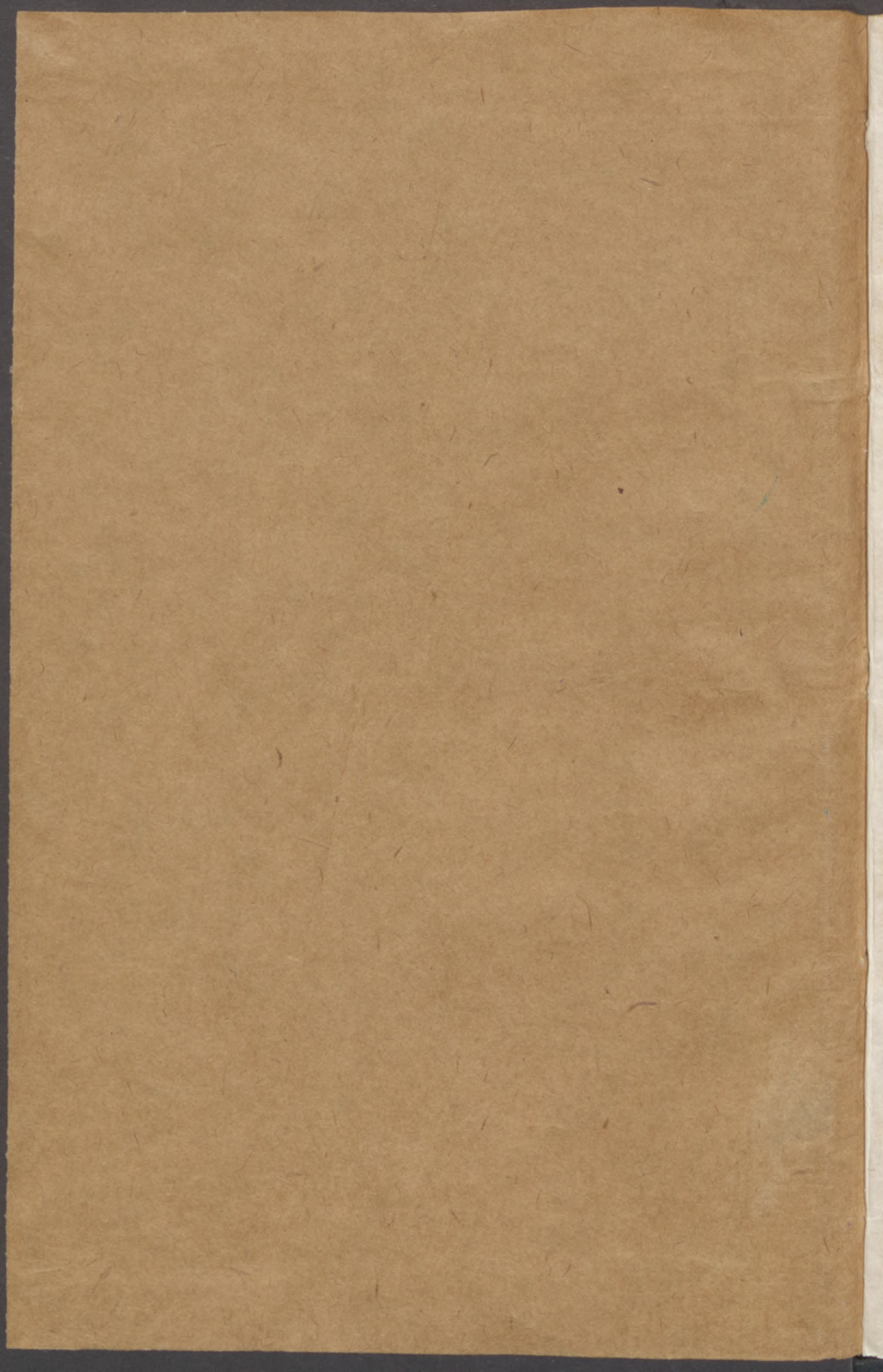


396446

19





JAK LUD POLSKI WCHODZIŁ W POLSKĘ

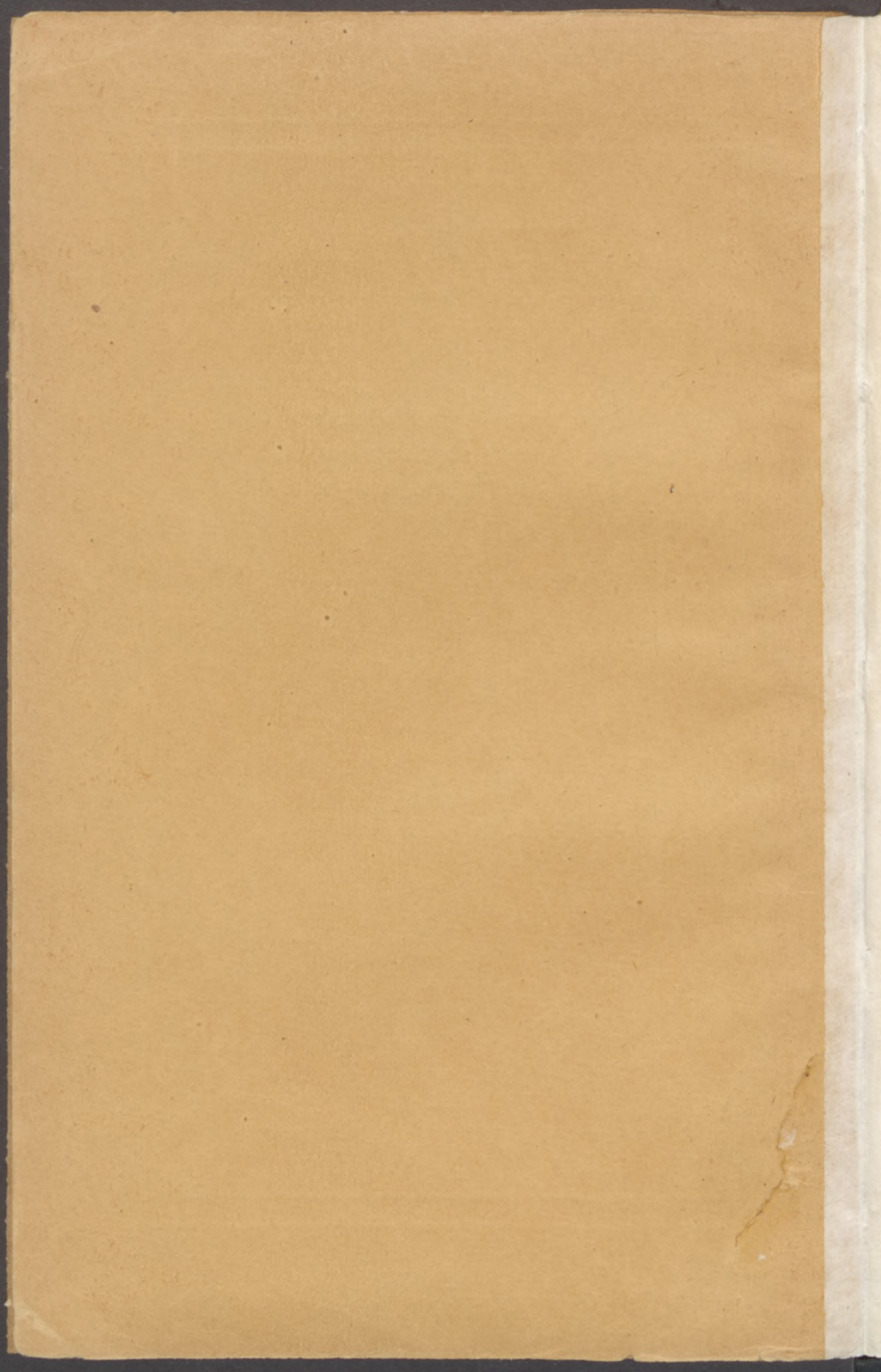
GARŚĆ WSPOMNIENI O PRACY
OŚWIATOWEJ NA ZACHODNIEM
PODOLU W LATACH 1903 — 1914



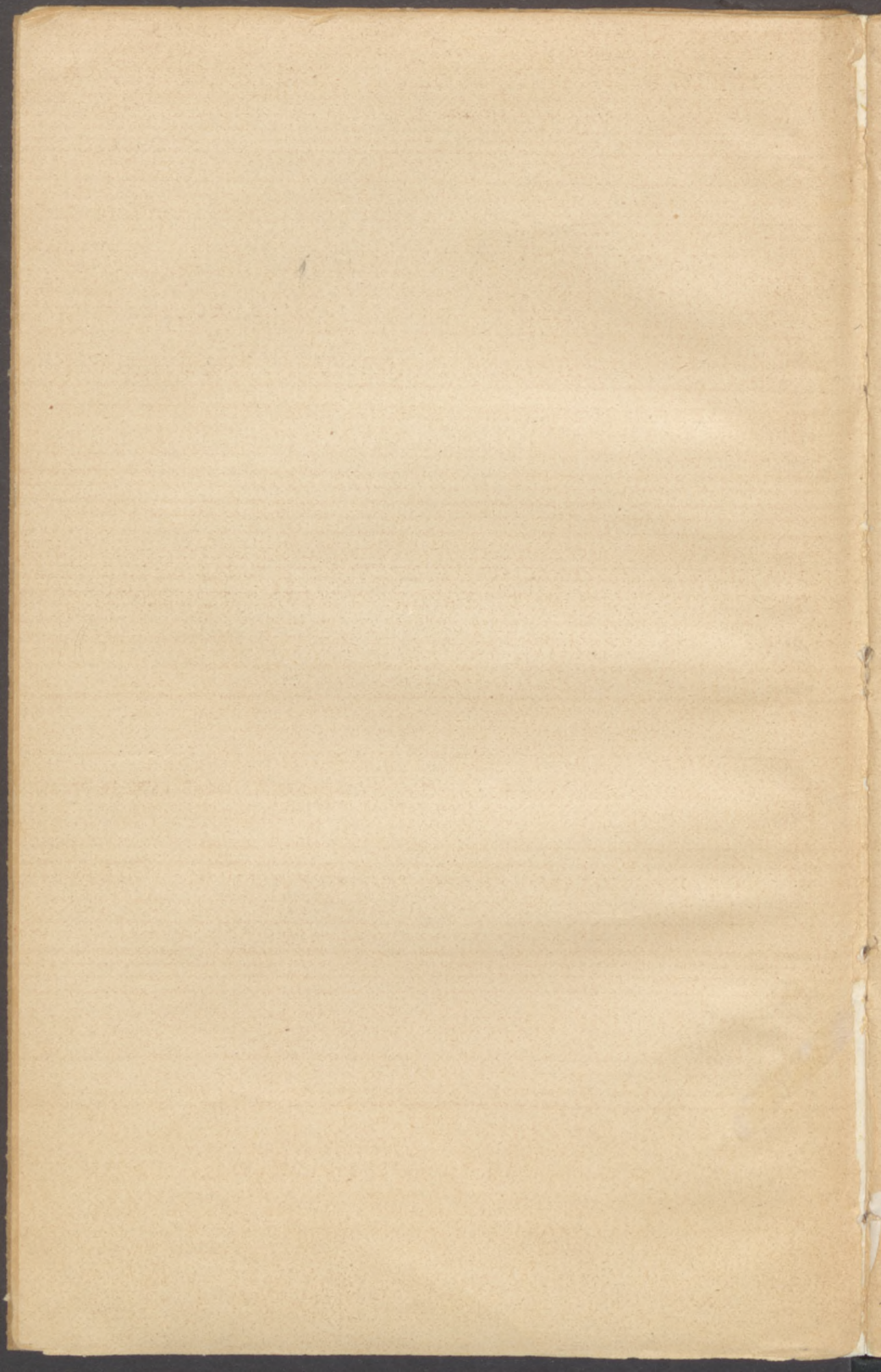
SKREŚLIŁ
STANISŁAW SROKOWSKI

TARNOPOL 1928

NAKŁADEM KOŁA TOWARZYSTWA „SZKOŁY LUDOWEJ”
W TARNOPOLU



JAK LUD POLSKI WCHODZIŁ W POLSKĘ



JAK LUD POLSKI WCHODZIŁ W POLSKĘ

GARŚĆ WSPOMNIENI O PRACY
OŚWIATOWEJ NA ZACHODNIEM
PODOLU W LATACH 1903 — 1914

SKREŚLIŁ

STANISŁAW SROKOWSKI



TARNOPOL 1928



396 446

NAKŁADEM KOŁA TOWARZYSTWA „SZKOŁY LUDOWEJ”
W TARNOPOLU
TŁO CZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA W POZNANIU

W. 1965/68

PRZEDMOWA.

Jeżeli Krasieński w swym „Irydjonie“ ustami Ulpiana, reprezentanta Rzymu, tam szukać każe potęgi, „gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czole zamiast wianka mirtu, sprzęgały się twardej miedzi blachy, a w duszach mężów nie było rytmu ni swawoli — jedno była wola jako otchłań wrzącej siły i nad nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu“, to dziś po doświadczeniu dalszych dwóch tysięcy lat można powiedzieć, że tam moc społeczeństwa największa, gdzie wszyscy członkowie pewnego narodu mają pełną świadomość swojej do niego przynależności, ekonomicznej, językowej i uczuciowej. Na powszechności tego związku jednostki z całością i całości z jednostką opierają swą siłę wszystkie zdrowe społeczeństwa nowożytnie.

Przenosząc owe myśli na grunt polski, musimy stwierdzić, że szczególnie u nas prawdziwość ich wystąpiła jaskrawiej może niż gdzie indziej, daj nam poznać twarde chleb półtora wieku trwającej niewoli. Za późno bowiem znaleźliśmy i rzuciliśmy na szalę działania narodowego naszą masę etniczną, nasz lud, później niż to się stało w wielkich demokracjach Zachodu, później niż u naszych sąsiadów Czechów, później nawet niż u Rusinów. Ostatecznie jednak i nad Wisłą myśl demokratyczna o wielkim narodzie, od chłopa do pana, przebiła się przez wielowiekowe zwąły uprzedzeń i szkodliwych nawyków, stanąwszy przed społeczeństwem jako nowa gwiazda przewodnia, bez

której nie mogło być lepszej przyszłości. Myśl ta nakazywała też wielką i natychmiastową pracę. W naród miały i musiały wejść duszą i sercem miliony ludu włościańskiego i roboczego, którego nie znała dawna rodzima demokracja szlachecka.

I jednym z narzędzi, co najsprawniej się z tej misji wywiązały, było Towarzystwo „Szkoły Ludowej”. Mały zrazu i słaby zespół ludzi urósł powoli do znaczenia dużej wagi czynnika społecznego i symbolu pracy twórczej. Na ogromnej przestrzeni od Morawskiej Ostrawy po Zbrucz, od Karpat po Sandomierz zaroilo się od pracowitych Kół Towarzystwa, jego czyteln, szkół i burs, przez które lud zapoznawał się z Polską i uczył się ją kochać. Tak też działano i na Podolu.

I o tem właśnie, choć w najgrubszych tylko rysach i konturach, mówi nasza nieduża książka, przy czem wątek jej urywa się na r. 1914, t. j. na chwili wybuchu Wojny Światowej, bo tylko przedwojenne czasy stanowią dziś całość dla siebie jakby zamkniętą i skończoną. Renesans powojenny Towarzystwa „Szkoły Ludowej”, poza niehistoryczną jeszcze aktualnością działań, przedstawia już coś całkiem odmiennego i na ocenę tych dziejów Towarzystwa przyjdzie kolej kiedyś później.

Jakiż jednak cel może mieć występowanie z wspomnieniami przeszłości, skoro one jak bluszczy kryją tak odmiennie czasy i mówią nierzadko o ludziach już zmarłych lub dawno nieczynnych.

Oto nam się zdaje, że tak bezpożytecznem nasze rozglądanie się w tem, co się działo u nas na Podolu przed laty, nie jest, bo metody pracy oświatowej zostały te same a roboty Towarzystwa „Szkoły Ludowej” za skończoną uznać nie sposób. Książka ta może następnie zachęcić do pracy tych, którzy do wspól-

nego wysiłku dotąd jeszcze nie przyłożyli ręki, może zreflektuje tych, którzy ze względu na stanowisko w społeczeństwie, mogą poprzeć rzecz większą, nie interesują się nią zgoła, nie rozumieją jej i niedoceniają. Jest ona także wyrazem hołdu dla tych, którzy w dniach niewoli wierzyli silnie w wyzwolenie Ojczyzny i ku niemu szli wytrwale przez czyn szary i niepozorny, przez ofiarę i niezłomną pracę.

Waga tej publikacji obciążona jest nadto potrzebą wyjaśnienia tych sił twórczych, które tę wielką i doniosłą organizację oświatową na Podolu formowały i karmiły. Tu przyszły dziejopisarz początków odrodzonej Ojczyzny szukać będzie musiał punktu wyjścia dla łańcucha przyczyn, które w ostatniej konsekwencji doprowadziły do przynależności naszych kresów do Rzeczypospolitej Polskiej.

Czytelnicy bowiem tej książki znajdą w niej dzieje oświaty polskiej w Tarnopolszczyźnie, wiernie i ściśle opowiedziane, zrozumiały może także dziwnie dla niewtajemniczonych brzmiący tytuł „Jak lud polski wchodził w Polskę“, ale tylko naoczni świadkowie znają tajemnicę nigdzie dotąd w Polsce w takiej obfitości nie spotykanych owoców pracy społecznej w stosunkowo tak krótkim okresie czasu dokonanej.

Tą tajemnicą są rzadko u nas spotykane społeczne zalety człowieka, który w jednej osobie łączy wielką przenikliwość umysłu z wysoką skalą inteligencji, prawdziwie i realnie uformowaną miłość Ojczyzny z równocześnie energicznie napiętą wolą do służenia Jej, gruntowaną i umiejętną systematycznością z niezmierną pracowitością, a wszystko to nacechowane aż z abnegacją graniczącą bezinteresownością.

Dzięki takiemu zespołowi umysłu i serca, którymi naraz w takiej obfitości natura niechętnie jednego

człowieka obdarza, zdołał autor tej książki i twórca opowiedzianych tu czynów kulturalnych gigantyczną wprost pracę wykonać w warunkach niepomysłnych, wśród wielkiej zawiści ambitnych, a małej ofiarności zamożnych.

Stanisław Srokowski, o nim bowiem mowa, nie odznaczał się bynajmniej sztuką ujmowania sobie ludzi. Autorytet, którym ten działacz się cieszył i ufanie, jakim go darzono, wyrastały z zupełnie innego gruntu, niż ulepiona z gliny kompromisowej popularność. Powaga jego rodziła się z przeświadczenia, że on najkrótszą drogą doprowadza każdą myśl do czynu, a czyn do trwałego i pożytecznego dzieła, że ani jego własna, ani też jego komendzie poddana praca nigdy się nie zmarnuje, że każdy w maszynie T. S. L. podjęty trud ulegitymowany zostanie pieczęcią celowości i ogólnej użyteczności.

Skreślenie tych kilku słów, charakteryzujących znakomitego działacza i autora tej książki, uważaliśmy za potrzebne dla wyjaśnienia tej tajemnicy nagle rozrosłej i tak samo nagle przygastej pracy T. S. L. wraz z przyjazdem i opuszczeniem przez Srokowskiego Tarnopola.

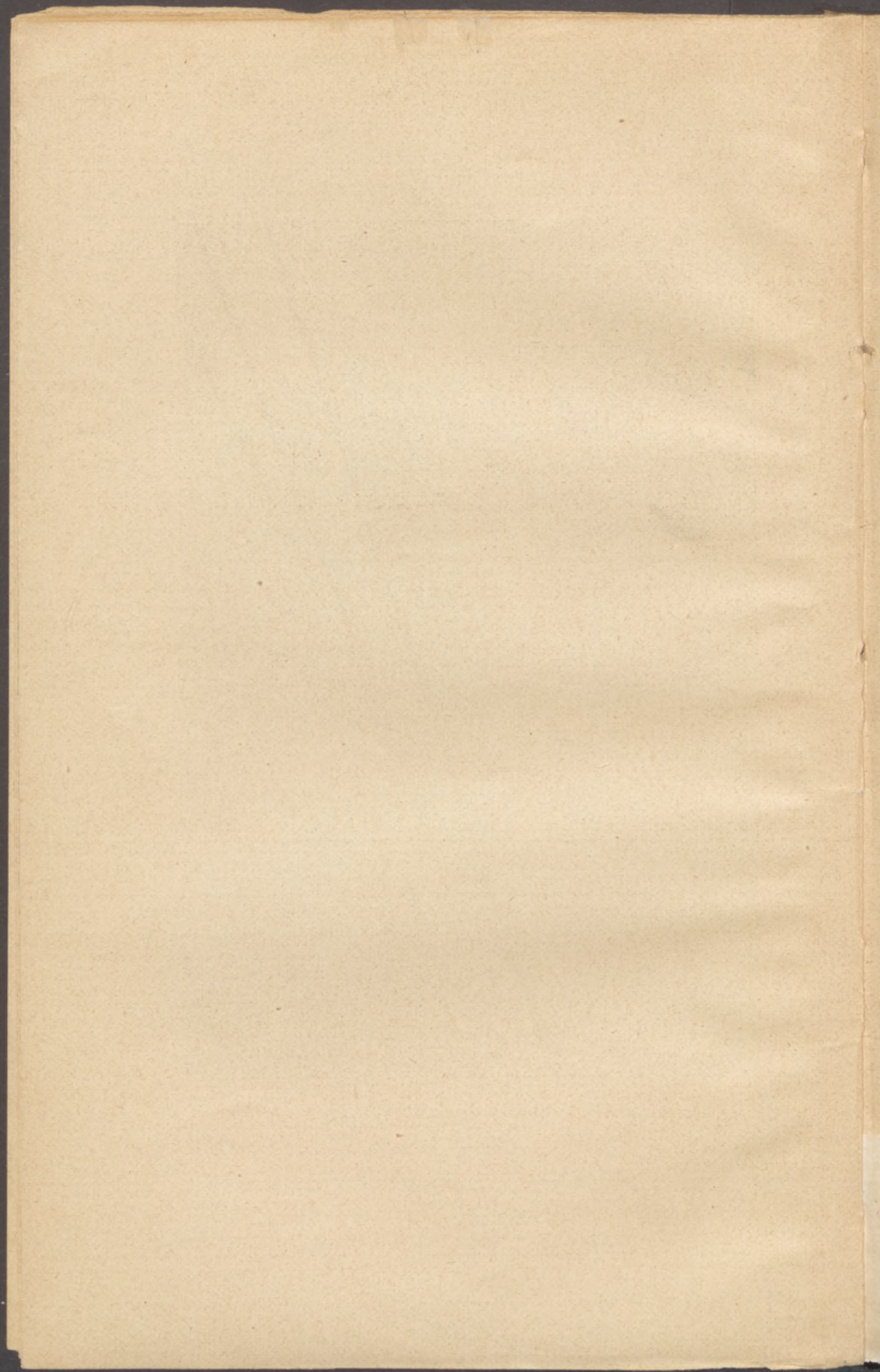
Broszura ta powinna stanowić tu pewnego rodzaju *vade mecum* dla każdego działacza społecznego, skąd czerpać może wskazówki do działania i otuchy do podjęcia trudu nawet nad dziełem, pozornie jego siły przechodzącem.

Dr. Henryk Orliński
senator.

Tarnopol, w październiku 1927.



Stanisław Srokowski.



UWAGI WSTĘPNE.

Nie chcę pisać jakiejś lokalnej historii ani nawet pamiętników. Pragnę zanotować tylko kilka wspomnień o tak niedawnej jeszcze a przecież już tak przebrzmiałej przeszłości, której zachodnie Podole tuż przed wybuchem Wojny Światowej było świadkiem, przyczem treścią mego opowiadania nie będzie to, co ludziom najbardziej rzucało się w oczy, lecz to, co najczęściej uchodziło ich uwagi. Będę mówił o tem jak lud polski wchodził w Polskę i o tych, którzy go tam prowadzili.

Osią mego opowiadania będzie Towarzystwo „Szkoły Ludowej“ a ramami terytorjalnymi owa duża wyspa polskiej ludności, która wzdłuż jarów i rzek podolskich, Strypy, Seretu i Zbrucza legła od wieków na południowo-wschodnich krańcach dzisiejszej Rzeczypospolitej i która swoim istnieniem, obok polskiego i bohaterskiego Lwowa, zadecydowała głównie o tem, że swojego czasu mogliśmy domagać się wcielenia do Polski całej Małopolski, tak jak wchodziła w skład Austrii. Tam wśród mniej więcej 200.000 dusz polskich, tuż pod bokiem opromienionego starą a niespożytą sławą, odległego tylko o 60 km wołyńskiego Krzemieńca, pracowano uczciwie i ofiarnie dla Polski latami, z tą tylko różnicą, że gdy w Krzemieńcu niegdyś ratowano dla niej szlachtę, to tutaj przeważnie prosty lud siermiężny.

Czuje, że ciąży na mnie obowiązek zabrania głosu i dlatego go spełniam, tem bardziej, że tak się sto-

sunki złożyły, iż w wielu sprawach odnoszących się do tych czasów i do tych stron mogę niejedno powiedzieć. Z mnogimi też tysiącami ludzi przez lat wiele byłem w stałych i ożywionych stosunkach. Tu jednak uczynię wybór. Nie chodzi mi o austriackie figury urzędowe, zwłaszcza wyższe, bo te nieciekawe i przeważnie jak z jednej formy odlane, ani o duchowieństwo, bo ono samo o sobie pamięta, ani o możnych tego świata, gdyż ich rola w moich wspomnieniach musiałaby wypaść blade. Chcę mówić przedewszystkiem o ludziach „cichych i pokornego serca“, tych, którzy ani stanowiskiem ani majątkiem nie wybijali się ponad ogół a przecież dawali mu nieporównanie więcej niż ogromna większość karmazynów świeckich i duchownych. Będą to nierzadko nawet niepiśmienni prostaczkowie, ale godni tego, aby ich imię zapamiętały sobie przyszłe pokolenia.

Pisałem w Margoninie, w marcu 1927.

Stanisław Srokowski.

Praca nad narodowym uświadomieniem i intelektualnym podniesieniem ludu, której — gdy pominiemy poprzednie sporadyczne, zresztą dość nieśmiałe próby — ojcem nieśmiertelny Staszic, trwała w Polsce mnogie dziesiątki lat. Stanowi ona właściwy wątek dziejów odrodzenia się naszego narodu, a przedstawia się przeważnie jako bezimienna działalność ofiarnych jednostek, mniej zaś instytucyj, bo one wobec nacisku władz najezdniczych w wyjątkowych tylko okolicznościach mogły spełnić większe zadanie, przyczem główne źródło tej ich bezsilności tkwiło w tem, że najezdźcy bali się oświaty mas ludowych jak dżumy. Godzili się na Polskę panów i księży, nigdy jednak na ludową. Lud miał być tylko pod ich wpływem.

Do wielkiej, intensywnej roboty, przy pewnej nawet wolności politycznej, nie było poza tem dostatecznych warunków, szczególnie zaś na wsi, gdzie włościanstwo musiało naprzód zapomnieć o kijach pańskich ekonomów i podnieść się z stanu zupełnego barbarzyństwa. Z pojęciem Polski trzeba je było po prostu oswoić. Niewolna, przedwojenna była dla niego zbyt wielką abstrakcją, aby odrazu rzucała się w oczy. Tam też uświadomienie narodowe pierwsze zapuściło korzenie, gdzie lud był najwięcej kulturalnym, jak pod zaborem pruskim i na emigracji.

Do szczęśliwszych pod tym względem stron Polski należała również w pewnym okresie czasu Małopolska. W jej stolicy duchowej, Krakowie, w r. 1891, w stuletnią rocznicę Konstytucji 3 Maja, powołano

do życia stowarzyszenie, które wzięło sobie za zadanie działalność wśród ludu. Przeważało się Towarzystwem „Szkoły Ludowej”, gdyż sądziło, że wobec pracy w szkole każda inna spełnia rolę tylko podrzędnej, szczególnie zaś na Śląsku Cieszyńskim i na zgermanizowanym pograniczu zachodniej Małopolski w Białej, gdzie naprzód skierowano całą działalność. Pokolenie starsze zrazu zostawiono na uboczu i dopiero dalszy rozwój organizacji doprowadził do rewizji tego pierwotnie zajętego stanowiska.

Towarzystwu „Szkoły Ludowej” zakreslono ramy organizacji ogólnokrajowej, opierającej się o lokalne Koła, wyposażone w tak sporą autonomję, że każde z nich przedstawiało jakby samodzielną i oddzielną całość, mogącą rozporządzać swobodnie zarówno zebranymi przez siebie funduszami jak i pracą swych członków. Rychło też działalność pojedynczych Kół różniczkowała się w sposób niezmiernie charakterystyczny i to prawdopodobnie zadecydowało o świetnym rozwoju instytucji. Pracę Towarzystwa dostosowano łatwo do potrzeb lokalnych oraz do sił i zasobów, jakimi rozporządzano. Poniekąd całkiem inaczej niż w „Sokole” i w niektórych innych ówczesnych organizacjach narodowych, gdzie trzymano się znowu więcej raz nakreślonych i ujednostajnionych form działania, w nich przedewszystkiem starając się zmieścić całą inicjatywę. W rezultacie naginano tam ludzi do programu, kształcąc ich charaktery, gdy w Towarzystwie „Szkoły Ludowej” cała uwaga zwrócona była nazewnątrz kadr członkowskich na jak najszersze pole pracy społecznej.

Na swobodnym gruncie Towarzystwa „Szkoły Ludowej” (T. S. L.) szybko również zarysowały się dość poważnie różnice między wschodnim a zachodnim odłamek organizacji. Koła, które powstawały na

wschodzie kraju, naogół nie poszły śladem zachodnich, lecz obok działalności szkolnej, prawie odrazu jako jej równoznaczną, postawiły także pracę nad pokoleniem starszem, głównie aby nie pozwolić Ukraińcom opanować zupełnie wsi.

Czas bowiem nagił. Ukraińskie „Proświty” parły całą siłą na rozprószony żywioł polski, który niezorganizowany nie umiał stawić czoła ich agitacji, w roku zaś 1902 urządzili Rusini wielki strejk rolny z wyraźnym celem zniszczenia polskiego ziemiaństwa i takiego obrzydzenia mu wsi, aby jak najszybciej, zlikwidowawszy tam swoje interesa, schroniło się do miast czy gdzie indziej. Jakże zaś wskutek naszej dotychczasowej bierności ponosiliśmy straty narodowe, niech powiedzą daty, zaczerpnięte bodaj z jednego tylko północnego kąta Podola. Tam procent ludności polskiej w 20 latach (1880—1900) zmniejszył się był w pojedynczych gminach wiejskich w następujący sposób: Berezowica Mała (— 10.93), Białogłowy (— 7.75), Białokrynica (— 27.58), Bielanówka (— 13.01), Boryczówka (— 5.18), Brykula Stara (— 7.23), Cebrów (— 18.79), Chodaczków Wielki (— 11.44), Dmuchańwiec (— 7.21), Dorofijówka (— 16.12), Hołoszyńce (— 8.59), Horodnica (— 13.73), Iszczków (— 9.30), Kalasantówka (— 11.44), Klimkowce (— 11.43), Kokoszyńce (— 8.14), Konstancyńówka (— 8.20), Koziary (— 14.27), Kozówka (— 11.93), Kurniki (— 8.00), Łosznów (— 9.68), Medyń (— 12.84), Mysłowa (— 5.40), Neterpińce (— 75.18), Nowe Sioło (— 7.90), Nowosiółka (— 8.30), Olesińce (— 5.81), Orzechowiec (— 24.03), Pantalicha (— 34.95), Plebanówka (— 7.24), Podbereże (— 7.75), Rakówką (— 8.96), Rasztowce (— 16.96), Reniów (— 10.75), Romanówka (— 8.27), Rosochowaciewicz (— 13.26), Roznoszyńce (— 32.57), Sadzaw-

ki (— 5.70), Seretce (— 8.79), Siemikowce (— 5.75), Skałat Nowy (— 7.50), Sokółów (— 6.32), Soroka (— 10.26), Stawki (— 6.72), Styberówka (— 5.76), Tiutków (— 6.38), Wiktorówka (— 19.32), Załawie (— 5.01), Zarudzie (— 9.23), Zarudeczko (— 17.90), Zazdrość (— 20.01), Zieleńce z Podgórzanami (— 21.68).

Dodajemy, że w powyższym wykazie pominęliśmy wszystkie te miejscowości, gdzie straty nie przekraczały 5%.

Można było wprost obliczyć chwilę, kiedy ludność polska na wschodzie austriackiej Małopolski zniknie zupełnie narazie ze wsi a potem i z miast. A nie rozchodziło się wcale o bagatelę, bo o 1.618.000 dusz polskich, a zatem o znaczniejszą liczbę od tej, jaka wówczas mieszkała w Wiel. Ks. Poznańskim lub na Górnym Śląsku. Owa cicha trzebież żywiołu polskiego groziła również konsekwencjami ogólniejszemi, sięgającymi poza granice Podola, bo stopniowem wypieraniem nas z parlamentu wiedeńskiego, jedyne go, gdzie oparci o poważną liczbę posłów, mogliśmy wpływać na kształtowanie się opinii świata w zakresie spraw całej Polski.

Co usposabiało i przeznaczało Towarzystwo „Szkół Ludowej” do pracy nad ludem wiejskim, to okoliczność, że żadna z istniejących podówczas w kraju polskich organizacyj ogólnonarodowych nie miała jeszcze swych korzeni na wsi, gdzie, jak widzimy, robota była najpilniejsza i najważniejsza. Nawet „Sokół” pomyślany był raczej dla miast i miasteczek niż dla włościan. Poza tem nieświadomionych przejmował on jakimś zabobonnym lękiem. Uważali go za propagatora powstania i pańszczyzny i strachali się jak ognia. O Towarzystwie „Szkół Ludowej” tego powiedzieć nie mogli z tej prostej przyczyny,

że przy niem nie rzucało się im nic w oczy, coby mogło stanowić jakąś analogię z zorganizowaną siłą zbrojną. Pojedynczy panowie przejeżdżający z miasta z garścią książek i z dobrem słowem groźnymi być nie mogli. Dopiero później, gdy Ukraińcy spostrzegli, do czego to wiedzie i co te przyjazdy znaczą, umieli niektóre najciemniejsze wsi polskie do roboty oświatowej usposabiać nieprzyjaźnie, lecz nie na długo. Towarzystwo tak szybko posiadało wpływy i w tak niedługim czasie wyrobiło sobie własne a skuteczne sposoby działania, że z temi nastrojami rychło dawało sobie radę.

Wśród „Kół” kresowych od roku 1893 istnieje także tarnopolskie, lecz rezultaty jego pracy przez pierwszych lat 7 były nad wyraz nikłe. Zwłaszcza o wychodzeniu z działalnością na wieś nikt nie myślał. Przełom znaczy dopiero r. 1899, gdy do Zarządu Koła, jako jego sekretarz, wszedł Witold Ostrowski. Bystry obserwator, przytem człowiek niezwykle ruchliwy i zapobiegliwy, podniósł śmiało hasło pracy nad ludem, dając temu wyraz w założeniu pierwszych czterech czytelni włościańskich (Czerńców Mazowiecki, Chodaczków Wielki, Poczapińce, Płotycz). Jeszcze dzielniej, znowu dzięki głównie Ostrowskiemu, spisał się Zarząd Koła w roku następnym, dodając do poprzednich, dalszych 7 czytelni i wytwarzając silniejszy kontakt okolicznej ludności polskiej z centralą tarnopolską. Otwarto wówczas i pokazano drogę do wielkich możliwości pracy wśród włościanstwa polskiego, które w tych właśnie stronach Podola stanowiło jeszcze bądź co bądź $\frac{1}{3}$ część całej ludności wiejskiej, a czasem nawet połowę, ale zarzuciwszy już prawie zupełnie język polski i posługując się ruskim tak ustępowało, jak to podnieśliśmy już wyżej, pola ekspansywnie występującej

Jak lud polski wchodził w Polskę.



masie ukraińskiej, iż jako czynnik narodowy i polityczny nie odgrywało prawie żadnej roli.

Gdy w r. 1901 na czele Zarządu stanął miejscowy sędzia Wenanty Ferenz, ciągle jeszcze przy pomocy Ostrowskiego a potem także profesora Jana Zamorskiego, doprowadzono do końca r. 1902 ilość czytelników do 40. Niemalże znaczenie miał i ten fakt, że profesor Zamorski pozakładał nowe Koła Towarzystwa w Borszczowie, Czortkowie, Jeziernej, Podwołoczyskach, Skałacie, Załoscach, Zbarażu i Kaczanówce. Większość tych ognisk pracy oświatowej rozwijała na najbliższym terenie mniej lub więcej ożywioną akcją i wzorując się na Kole tarnopolskiem dawała z siebie to, co mogła. W r. 1902 rozpoczęła też swą działalność pierwsza szkoła Koła, a mianowicie dla dorosłych analfabetów w Tarnopolu.

W maju 1903 po dzielnym i energicznym Ferenzu, który roczny budżet Koła doprowadził już do kwoty 2.264 koron, ja wziąłem w rękę ster pracy Koła jako jego prezes i ten posterunek zaufania zajmowałem nieprzerwanie przez lat 12, aż do sierpnia 1914 r., gdy Rosjanie weszli do kraju i położyli kres wszelkiej robocie oświatowej.

Ponieważ nie mam zamiaru rozpisywać się o sobie, powiem tylko krótko, że poza troską o bieżącą robotę oraz jej pogłębienie i rozszerzenie, głównym moim dążeniem było utrwalenie bytu instytucji, bo obawiałem się, że prędzej lub później zainteresowanie się polskiego społeczeństwa pracą nad ludem się wyczerpie i robota się urwie właśnie w momencie, kiedy dalsze jej prowadzenie będzie najbardziej potrzebne. Utrwalenie bytu widziałem zaś zarówno w zjednaniu idei pracy Towarzystwa jak najobszerniejszego i jak najbardziej ofiarnego grona pracowników jak i w nagromadzeniu takich zasobów mate-

realnych, aby sama już potrzeba interesowania się nimi stanowiła o konieczności dalszego prowadzenia instytucji. Poza tem rozumiałem, że Towarzystwo „Szkoły Ludowej”, dopóki je nie zlużą inne specjalne organizacje, winno być centralnem ogniskiem wszelkiej pracy nad ludem polskim zarówno oświatowej jak i ogólnonarodowej i ekonomicznej. W ciągu długich lat 12, tłumacząc ludziom moje myśli i zachęcając do wytrwania, przeżywałem nieraz chwile ciężkie, ostatecznie jednak dobijałem zawsze do celu, znajdując posłuch i poparcie. Niezrównanych też często miewałem w pracy pomocników. Nazwiska ich otaczam zawsze największą czcią i szacunkiem. Przykro mi tylko niewymownie, że Polska tak mało o nich wie. I nie dla nich, bo oni są wyżsi ponad wszelkie w tym kierunku pretensje, ale dla siebie samej, dla zdobycia kapitału moralnego w wzorach ludzi godnych naśladowania. Wszyscy ludzie ubodzy, wszyscy obarczeni obowiązkami pracy zawodowej, dającej im kawałek skromnego chleba codziennego, nieśli przecież bezinteresownie a wytrwale całemi latami w dani Towarzystwu swój cały wolny czas i te siły, jakie im jeszcze po całodziennym znoju zostawały. A w Towarzystwie pracowało się stale, dzień w dzień, najmniej do godziny 9 wieczorem, zarówno w niedziele jak w dnie powszednie, bo pracy było bardzo wiele. Gdyby ten trud, o którym mówią szczegółowo wydawane corocznie sprawozdania Koła, chciano choćby nawet jak najskromniej zapłacić, jak to dziś jest w zwyczaju w całym szeregu naszych instytucyj oświatowych, narodowych czy innych podobnych, to wszystkie zebrane fundusze nie byłyby na to starczyły, tak iż na akcję wymagającą bezwzględnie pieniędzy, nicby absolutnie nie było zostało. A praca niełatwa miała i to do siebie, że ofiarnika, który się jej po-

dejmował, o ile to był urzędnik państwowy, nierzadko spotykały w nagrodę jeszcze szykany jego zwierzchników służbowych, innych zaś częściowa bodaj utrata zarobków, swary w zaniedbywanej rodzinie lub coś w tym rodzaju. Niedosć jednak tego. Towarzystwo miało dalsze pretensje. Pracownika T. S. L., który cały tydzień przesiedział nad różnemi aktami i wykazami, potrzebnemi w pracy oświatowej, który w dzień namęczył się niemało, udzielając schodzącym się włościanom rad i wskazówek a w nocy odbywał często posiedzenia kończące się prawie stale o godzinie 2 lub 3 nad ranem, czekał w niedzielę lub święto nowy trud, podróż do czytelní odległych bywało 6 lub 7 mil od Tarnopola strasznej drogi po śnieżnych wybojach przy silnym wietrze i 20 stopniowym mrozie. Zima na północnem Podolu jest bowiem nad wyraz surowa. Z drugiej strony ta pora roku przedstawiała jednak najlepsze warunki pracy po czytelních, bo chłop miał wtedy dużo czasu i chętnie brał udział w życiu publicznem. Oto i do tych wyjazdów, miałem też zawsze dosyć ludzi. Bywały niedziele, kiedy równocześnie w 15 czytelních bawili delegaci Koła z wykładami, skioptikonem, jako dyrygenci chórów włościańskich lub organizatorzy roboty społecznej, ekonomicznej i t. p. Praca T. S. L. bowiem ciągnęła ku sobie inteligentne a patrijotyczne żywioły, zwłaszcza zaś młodzież, a ujęta w ramy systemu wytwarzała typ szarych wprawdzie, niemniej przecież pełnych gestu bohaterkiego działaczy, którym Ojczyzna wiele zawdzięcza. Wielka kwestja czy nastrój ludowych mas polskich w Wschodniej Małopolsce podczas wypadków roku 1918/19 i w czasie całej ruchawki ukraińskiej byłby tak życzliwy polskiej idei państwowej, gdyby nie

poprzednie przebiegnięcie kraju wzdłuż i wszerz z pochodnią oświaty w dłoni.

W latach od 1902 do 1907 na czoło wszystkich prelegentów wybił się prof. Zamorski. Pociągał on ludzi nie tylko swoją wymową, ale także bardzo ujmującym traktowaniem chłopów, wysnutem z doskonałej znajomości jego duszy. Zasługi prof. Zamorskiego około uświadomienia szerokich mas były też duże i ocena ich znalazła swój wyraz w zaszłym w r. 1907 jego wyborze na posła do austriackiej Rady Państwa, gdzie reprezentował okręg tarnopolski. Wybierany był i później, przyczem zarówno on jak i samo Towarzystwo oddany poseł z miasta Tarnopola Rudolf Gall stanowili przez lat wiele jakby wiedeńską delegację Koła tarnopolskiego, która na gruncie stołecznym monarchji naddunajskiej pilnowała jego interesów. Jeżeli jednak wybór Zamorskiego w roku 1907 bodaj częściowo, w związku z ówczesną sytuacją polityczną, przypisać można było także życzliwemu stanowisku austriackiego rządu, to absolutnie nie da się to już powiedzieć o powtórnym z r. 1911, bo ten wywalczony został wbrew rządowi. Zwycięzcą jednak był tu nie tyle poseł Zamorski, ile stojące za nim tarnopolskie Koło Towarzystwa „Szkoły Ludowej“, które w opinii ludu przedstawiało w tym czasie bardzo potężny autorytet. Nacisk rządowy na Koło w kierunku zmiany stanowiska i oświadczenia się za innym kandydatem był też bardzo duży, ale bezskuteczny. W rezultacie wszelkie pokusy odrzuciliśmy, wszelkie intrygi dążące do rozbicia głosów polskich, któreby z miejsca złamały front polski, przejrzelśmy, wszelkie kłopoty związane z wystąpieniem się o znaczne, potrzebne na wybory fundusze, wzięliśmy na swoje barki, aby tylko lud utrzymać przy sztandarze narodowej karności i jedności. Ci,

k którzy pamiętają te czasy, a takich jest jeszcze wielu, potwierdzą moje słowa. Lud tak ufał Towarzystwu, iż przeprowadzić ono mogło każdego kandydata, któregooby polecilo szerokim masom. Wybór Zamorskięgo miał być atoli próbą sił w walce z rządem austriackim, uprawiającym w Wschodniej Małopolsce coraz wyraźniej politykę spychania interesów polskich na plan drugi i podkreślania prymatu Ukraińców, w czem nie bez znaczenia było coraz to usilniejsze przenikanie na wschodzie kraju wpływów pruskich.

Chcąc zobrazować dokładnie pracę dokonywaną przez tarnopolskie Koło T. S. L. w pojedynczych latach między rokiem 1903 a 1914 musielibyśmy podjąć się chyba niemałego trudu streszczenia 11, rzecz można, tomów sprawozdań Koła), jakie pojawiły się w tym czasie, a wydawane były rok rocznie ze względów praktyczno-organizacyjnych jak i moralnej potrzeby zarejestrowania faktów, któreby kiedyś potomności powiedziały, jak to lud polski na Podolu mądrzał i zyskiwał świadomość narodową. Dziś na takie historyczne a szczegółowe obrazy jednak jeszcze za wcześnie. Niech te tomy zatem leżą i czekają innych czasów i innych ludzi.

Narazie podniesiemy tylko następujące.

Doprowadzając mimo częstych redukcij stopniowo z latami liczbę czynnych czyteln Koła do 160, nie poprzestaliśmy na tej tylko sferze działalności, lecz już w roku 1903 przystąpiliśmy do systematycznego rozbudowywania w najbardziej zaniedbanych okolicach wiejskiej sieci szkółek początkowych, klas eksponowanych z językiem wykładowym polskim i kursów dla analfabetów. W czytelniach poza pracą oświatową nie spuszczaaliśmy z oka nadewszystko organizacyjnej strony całej roboty, w szkołach zaś ich misji

¹⁾ Razem 1.118 stronic druku wielkiej ósemki.

unarodawiającej, ten sam ton akcji nadając także założonej w r. 1907 w Tarnopolu bursie włościańskiej, która po rozszerzeniu, jakiego doznała w r. 1911, mogła pomieścić przeszło 150 wychowanków. Dla oświecenia szerokich warstw tarnopolskiej ludności miejskiej powołaliśmy do życia Dom Ludowy, w nim liczącą kilka tysięcy tomów bibliotekę publiczną, muzeum i codzienne wykłady t. z. „uniwersytetu ludowego” zaś dla wyrobienia kadr przyszłego mieszczaństwa polskiego, zwłaszcza kupiectwa, stworzyliśmy dwie szkoły handlowe i jak najbaczniejszą opieką otoczyliśmy młodzież rzemieślniczą, prowadząc ożywioną akcję zapomocą t. z. „ognisk terminatorów”. Wreszcie w r. 1913 przystąpiliśmy do wzniesienia w Tarnopolu wielkiego gmachu dochodowego, który na podstawie zawartej umowy, dzierżawiony przez rząd na pomieszczenie seminarjum nauczycielskiego, miał utrwalić byt Koła i powołanych przez nie instytucyj.

Alé na roku 1913 nie urwała się nasza praca. Jeszcze intensywniejsza miała miejsce w następnym aż do chwili wybuchu Wojny Światowej. W r. 1914, o którym ze względu na wypadki wojenne milczą drukowane sprawozdania, założono dalszych 12 czytelń, przekraczając w ten sposób z działającymi i dawniej odstąpionymi innym Kołom liczbę zwyż 200 w różnych czasach powołanych przez Koło do życia wiejskich placówek czytelnianych, stworzono szereg nowych szkółek, szkół dla analfabetów i klas eksponowanych, co z temi uczelniami, które oddano już poprzednio władzom, czyni poważną cyfrę 70 różnych ognisk pracy szkolnej, jakie stopniowo Koło jedno po drugim zapalało. Rok 1914 widział też stutysięcznego słuchacza przekraczającego progi wspaniałej sali wykładowej tarnopolskiego „uniwersytetu lu-

dowego". Niemniej pracowały i rozrastały się Biblioteka Publiczna, Muzeum Podolskie i Bursa. Na kilkanaście dni przed wybuchem wojny wykończonym wreszcie został i oddany władzom duży trzypiętrowy szkolny gmach czynszowy seminarjum nauczycielskiego, zamykający od ulicy Mickiewicza główne podwórze Domu Ludowego, zapewniając Kołu przez lat 20 roczny czynsz w kwocie 28.000 koron, co pozwalało na amortyzację nawet z nadwyżką zobowiązań bankowych, jakie ciążyły na wszystkich wogóle gmachach tarnopolskiego Koła T. S. L. Dobito zatem do mety zapewnionego już bytu instytucji, przynajmniej gdy idzie o jej egzystencję materialną.

Nie mówmy jednak narazie o tem, a natomiast starajmy się uchwycić i podkreślić te ogromne zmiany, jakie zaszły na Podolu od momentu, kiedy T. S. L. po raz pierwszy jęło się było pracy nad tamtejszym polskim ludem, do tej pamiętnej chwili, gdy w sierpniu r. 1914 rosyjskie granaty zatrzęsły murami obszernego gmachu Towarzystwa w Tarnopolu.

Przedewszystkiem wieś!

Dawna, głucha, nieczytająca, nieporadna i nieofiarna należała już do przeszłości. Podolski chłop polski poczuł się synem swego narodu, wzbudzając w sobie równocześnie zamięłowania i potrzeby, których przedtem nikt w nim nie przeczuwał. Gdy dawniej poza kościołem, pominąwszy nieliczne osady t. z. mazurskie, mówił tylko po rusku, to obecnie po kilkunastoletniej pracy coraz powszechniej na wielkiej przestrzeni kilku powiatów posługiwał się językiem polskim, gdy poprzednio, choć świadom sztuki czytania, nic nie czytał lub tylko tkliwe żywoty świętych albo w egzaltowanym stylu ułożone książki nabożne, to niebawem wprost łaknął drukowanego słowa, gdy niegdyś stał bezradny przed każdą trudno-

ścią lub szukał sobie fatalnych doradców pokątnych, to obecnie, zdobywszy już pewien stopień oświecenia, albo sam albo też w „biurze bezpłatnej porady prawnej” tarnopolskiego T. S. L. znajdował szybko wyjście z sytuacji.

Sympatji dla Polski w stosunku do chłopów już więcej nie przemycano, lecz mówiono mu o Ojczyźnie otwarcie i szczerze, budząc pragnienie działania dla wspólnej sprawy, występowania śmiałego i otwartego. Chłop zrozumiał, że właściwym jego znakiem, pod którym należy mu się jednoczyć, to nie austrjacki „bączek”, lecz biały orzeł, że kwestja chwalenia Boga to nie tylko sprawa zbawienia duszy, obojętnej w którym obrządku, ale nadewszystko w warunkach mieszkańca wsi podolskiej rozstrzygnięcie o przynależności narodowej, że wreszcie problem oświaty ludu wiejskiego to nie fanaberja „pańska”, lub jak niektórzy księża narzekali z kazalnicy, dopóki ich nie poskromił mądry arcybiskup Bilczewski, „zgorszenie i obraza Boga”, ale coś, co w pierwszym rzędzie tyczy się doli i niedoli masy chłopskiej.

Stopniowo przyuczono chłopów do czynienia wszystkiego w imię Polski i tylko Polski. Nawet gdy nakłaniano go do budowy kaplic rzymsko-katolickich, to dlatego tylko, że w tej działalności upatrywano pomnożenie sił polskich. Tem więcej przy organizowaniu się na tle ekonomicznym. Rzecz prosta, iż niemożliwym było, pracując tak intensywnie nad podniesieniem poczucia polskiego a będąc otoczonym wpływami nieprzyjaznymi polskości, przyspieszać procesu przedwczesnego usamodzielniania czytelników, które wtedy dostać się mogły w Bóg wie jakie ręce. Raczej żądało się od włościan świadczeń materialnych na ogólne cele Towarzystwa.

Doniedawna jedyną rozrywką chłopą był kieliszek. Kiedy w maju r. 1903 jechałem do Bzowicy, aby założyć tam czytelnę, w mijanych w podróży wsiach Seredyńcach, Isypowcach i Kokutkowcach spotykałem sporo ludzi leżących w rowach jak nieżywi, a tak pijanych z racji jakiegoś odpustu lub innej podobnej okazji, iż nie czuli jak zgłodniałe psy wiejskie zlizywały im z twarzy świeże rzygowiny. Jeszcze w r. 1904 nie można było założyć czytelnicy w pewnej wiosce w południowej części powiatu tarnopolskiego, bo zebrani włościanie dowiedziawszy się tymczasem, że szynkarz opuścił 2 grosze na półkwatlerce wódki, nie czekając prelegenta, gremjalnie przenieśli się do karczmy.

Oto tego rodzaju wypadki pod koniec naszej przedwojennej działalności były już nie do pomyslenia. Chłop otrzeźwiał¹⁾. Zamiast pijaczyć a potem mordować się po szynkach, łamać koły w płotach i znęcać się nad żoną i domownikami wolał w niedziele brać udział w ćwiczeniach sokolich, strzeleckich lub drużyn Bartoszowych, zamiast słuchać niedorzeczności o grożącej tuż tuż pańszczyźnie śpiewać pieśni polskie, zamiast wsłuchiwać się w mądre rady miejscowego szynkarza zakładać swoje Kółka Rolnicze, Kasy Raiffeisena lub straże pożarne. Gdy jeszcze w r. 1903 przybywszy do pewnej wsi musiałem z miejsca otworzyć przywiezioną z sobą na fuzrze szafkę z książkami, aby przekonać wylęknionych wieśniaków, iż nie ukryłem tam rewolwerów do

1) Zwracamy uwagę, że w tem umiłowaniu trzeźwości nie zdołała zachwiać włościanina polskiego nawet okropna wojna, która tak strasznie srożyła się na Podolu. Według wykazów urzędowych w r. 1926 sprzedano spirytusu w hektolitrach n. p. w województwie Poznańskim 66,495 a w Tarnopolskiem zaledwie 2.387.

uzbrajania powstańców, jak głosiła rozpuszczona tymczasem między chłopstwem plotka, to już w r. 1910 można było przystąpić na obszarze działalności tarnopolskiego Koła T. S. L. do założenia pierwszych ośmiu włościańskich gniazd sokolich, w r. 1912 kilku drużyn Bartoszewych, a w r. 1913 nawet drużyn strzeleckich, podkreślających, jak wiemy, tak wyraźnie potrzebę aktywnego wystąpienia z bronią w rękę. Dawny lęk przed pańszczyzną, powstaniem i powiedzmy wręcz Polską ustąpił miejsca kultowi dla niej tem silniejszemu im bardziej chłop był zdany na siebie samego. Często wsi najodleglejsze, bywało że i niekościelne, i te, gdzie nie było dworu, jak Bzowica, Netreba, Gontowa i wiele innych, stawały się trwałemi ogniskami, skąd na okolicę płynęła myśl o Polsce i uświadomienie o obowiązku służenia jej wedle sił i możliwości. Chłop znający dawniej tylko jedną ofiarność t. j. na cele kościelne, podyktowaną w dodatku wyłącznie niemal tylko tępym lękiem przed piekłem i czyścem, zdobył się nagle na inną. Jak z pod ziemi wyrosły całe setki włościan opłacających wkładki członkowskie, zrazu w T. S. L. a potem nawet w „Sokołach” i Drużynach. Zjawił się także chłop fundator wiejskich Domów Ludowych, znaleźli się dobrowolni chłopscy opiekunowie nad szkołkami wiejskimi, nad bursą i co najważniejsza nawet nad muzeum. Niemniej też szybko w jednym szeregu z włościaninem stanęła również włościanka. O fundatorce domu ludowego w Białozórce Jadze Biłousowej wspominamy w kronice rozwoju działalności Koła, pomieszczonej poniżej, tu zaś dorzucamy nazwiska bodaj takiej Katarzyny Kubajowej z Płoty czy lub Honoraty Kominkowej z Stryjówki, których żywy patriotyzm mógł być uważanym za wzór. Chłop raz pozyskany stał już pod sztandarem polskim wier-

nie i silnie. Z strony ukraińskiej próbowano wpłynąć na niego obietnicami i socjalnymi hasłami podziału gruntów i t. p. Nadaremnie! Trwał przy Polsce i tych, którzy mu przynieśli o niej nowinę. Nie lenił się gościć u siebie latami czytelnicy i po każdej niedzieli wygarniać z chaty błoto, jakie mu tam zniesiono przy sposobności odwiedzin, nie żałował czasu i koni na długie podróże do Tarnopola, aby wziąć udział w obchodach rocznic narodowych i wiecach, nie szczędził wreszcie zdrowia, a nawet życia, skoro przyszło zaświadczyć, że się jest Polakiem.

W roku 1907 obrona honoru i sprawy polskiej we wsi Obarzańcach skończyła się silnym poraniem dwóch włościan Oślaków, wr. 1903 w Denysowie uzbrojony w siekiery i koły tłum ukraiński terroryzował bezskutecznie w jego własnym domu, odstąpionym na polską czytelnię, miejscowego włościanina ś. p. Fabjana Petryszyna, wreszcie skrytobójczy mord spełniony na osobie ś. p. Tomasza Łabanowicza, długoletniego kierownika czytelnicy T. S. L. w Romanówce, jako podkład miał wyłącznie tylko motywy polityczne i antypolskie. Również kierownika czytelnicy ś. p. Leona Świącickiego spotkała śmierć w drodze do swojej ukochanej placówki pracy oświatowej, czytelnicy T. S. L. A wieleż to innych jak najbardziej budujących typów włościańskich dało się poznać, gdy od wsi do wsi, niemal od zagrody do zagrody, zaczęto latami całymi, ustami setek i tysięcy „apostolów” wytrwale i ciągle opowiadać polskiemu chłopu o Polsce, że będzie i być musi, karna, solidarna i potężna, że dzisiejsza jej niewola to przykry stan przejściowy, że gotować się trzeba do wielkich chwil, które czekają.

Zarząd Koła czuwał tylko bezustannie, aby wyzyskać wszystkie możliwe sposobności zachęcające

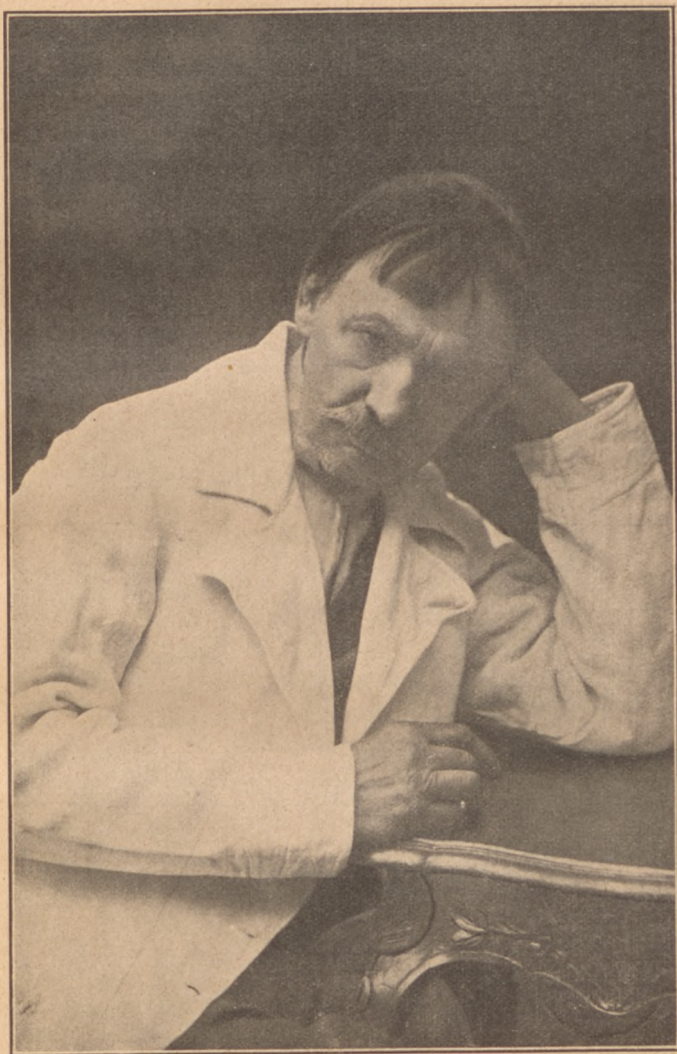
włościan do czytelnictwa i do organizowania się pod sztandarami polskimi. Najpierw takim taranem do rozbijania obojętności był urządzony przez Ukraińców strejk rolny w Małopolsce wschodniej w roku 1902, potem wojna japońsko-rosyjska i jej refleksy rewolucyjne w Rosji oraz na terenie Królestwa Polskiego, wreszcie reforma parlamentaryzmu w Austrii, wojny bałkańskie i t. p. Chłop chciał wiedzieć, co się działo w świecie i w następstwie tego brał coraz chętniej do ręki książkę i gazetę, przychodził do czytelnika na wykłady przyjezdnych prelegentów i na wiece urządzone w siedzibie Koła. Choć chłopą popierano na wszystkie możliwe sposoby, choć organizowano go pod względem ekonomicznym, przyczem dość wspomnieć bodaj tylko przeprowadzoną przez Koło w roku 1909 wielką akcję korzystnej sprzedaży nierogacizny na targu wiedeńskim, przecież jednak nie porzucano nigdy zasady idealnego traktowania całej roboty oświatowej. Nie przyspieszano też, jak to już raz zaznaczyliśmy, procesu przedwczesnego uniezależniania i usamodzielniania czytelnika, aby nie dostawały się pod wpływy niepożądane, co było tem możliwszem, ile że w tarnopolskiem Kole T. S. L. obowiązywała zasada, aby lokal czytelnika nie znajdował się ani w szkole, ani na plebanji, ani we dworze lecz ile możności w chacie chłopskiej lub we własnym Domu Ludowym. Najuboższym włościanom z tego powodu zwracano nawet poniesione wydatki na światło i ogrzewanie ubikacji czytelnianej.

Pod wpływem takiej roboty polski lud wyłonił z siebie rychło własnych znakomitych działaczy, z których jedni w wprost natchniony sposób, drudzy jak mogli stawali przed słuchaczami własnej wsi lub sąsiednich i dźwigali dalej budynek przebudzenia poczucia narodowego, którego fundamenty rzucili im

zwiastuni polskiej myśli przybyli z miasta. Do najcenniejszych działaczy tego rodzaju należeli Janko Biłous z Ihrowicy, Michał Brylak z Toustoługa, Jan Cielecki z Białej, Józef Czapla z Milna, Maciej Dajczak z Reniowa, Jan Dziedzic z Kurnik Iwanczańskich, Wincenty Dżendżera z Janówki, Mikołaj Fryc z Suszczyzna, Franciszek Gawlicz z Smykowiec, Jan Janowski z Zastawia, Józef Krzyśków z Płotyczy, Leśniowski Marcin syn Franciszka z Płotyczy, Jan Letki z Milna, August Mieszko z Netreby, Józef Muszyński z Zagrobeli, Karol Mokrzycki z Chodackowa Wielkiego, Jan Półtorak starszy i Jan Półtorak młodszy z Bzowicy, Mikołaj Rewucki z Białoskórki, Jan Sudal i Jan Dzik z Trościańca Wielkiego, Jan Szeliğa z Gontowej, Jan Soroka z Bucniowa, Franciszek Sobolak z Maksymówki, Michał Tomaszewski z Płotyczy, Jan Zator z Draganówki, Józef Zajac z Zaścianki.

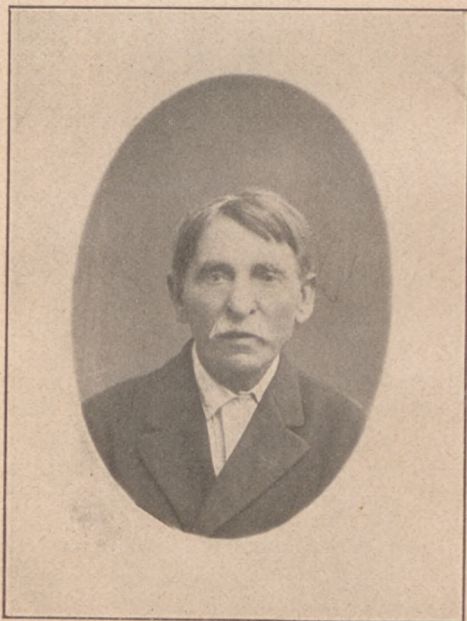
To tylko garść nazwisk, bo powyższy spis nie jest ani zupełnym ani nawet zbliżonym do zupełności. Ma tylko świadczyć, jak liczna była rzesza tych pracowników w siermięgach, którzy zawsze w pierwszej linii szli z Towarzystwem, gdy przyszło opowiedzieć się przy Polsce i jej sprawach. Ponad wszystkie dźwigają się atoli nazwiska Janka Biłousa z Ihrowicy i Jana Półtoraka (starszego) z Bzowicy.

Janko Biłous (Białowąg) to patrijota, którego całe życie od chwili poznania się jego z T. S. L. poświęcone było tylko jednej sprawie t. j. Polsce. Szlachetny, czysty i bezinteresowny, umiał zawsze znaleźć w sobie natchnienie, gdy chodziło o przemówienie do sumienia narodowego swej braci siermiężnej. Chłopiek nieduży, stale odziany w białą sukmanę, skoro tylko stanął na mównicy, wiedziano już zgóry, iż mówić będzie i potężnie i wzniosłe i tak jakby rzucał



Janko Bilous.

najplenniejsze ziarno miłości Ojczyzny w umyśle tłumu, który go słuchał. A Janko swej wymowy nie żałował. Wezwany stawał wszędzie. Słyszał go mnóstwo razy Tarnopol, słyszały go przeliczne wsi podolskie, słyszał go i Kraków a po wojnie zdaje się że i Warszawa. Zasługi Janka były ogromne. Kiedy zachodziła szczególniejsza potrzeba, rzucał swoje skromne kilkunastomorgowe gospodarstwo, i choćby całymi tygodniami, krążył od wsi do wsi, jednając ludzi sprawie polskiej. Jak na tem cierpiał pod względem materialnym dodawać chyba nie potrzeba.



Jan Półtorak.

Niezrażony niczem, był jednak zawsze gotowym do dalszych ofiar i poświęceń.

Inny nieco typ przedstawił Jan Półtorak z Bzowicy. Poeta i literat chłopski, przytem zręczny i bezinteresowny organizator uczynił z Bzowicy „zabitej deskami“ wioski w powiecie zborowskim, gdzie przemieszki-

wał ważny ośrodek uświadamiającej pracy narodowej, który szerzył swój wpływ na całą okolicę

w promieniu wielu dziesiątków kilometrów. Młodzież śpiewała ułożone przez Półtoraka pieśni, wiersze zaś jego jako deklamacja wchodziły w program wielu okolicznych obchodów narodowych. Półtorak też pierwszy na terenie działalności tarnopolskiego Koła T. S. L., bo już w r. 1904, zbudował zbiorowemi siłami nielicznych polskich włościan bżowickich miejscowy Dom Ludowy, gdy zaś ten budynek zniszczył ogień, natychmiast postarał się o jego odbudowanie. Jako mówca mniej słynał, mówił jednak dobrze i z najgłębszym uczuciem. Polska była dlań wszystkim. Choć głęboko religijny, tylko przez nią i jej przyszłość oglądał cały świat, nawet Boga. Dla siebie pragnął najmniej, a i tych kilka zażonów roli, jakie posiadał, rozdał dzieciom, żyjąc wreszcie w zupełnym ubóstwie. Cechą Półtoraka było również ogromne przywiązanie do Towarzystwa i do ludzi, którzy mu w jego pracy pomagali. Już jako starzec 78 letni, prawie ślepy, z swojej Bżowicy ruszył raz jeszcze w kwietniu r. 1923 piechotą w daleką podróż do Łucka na Wołyniu, aby po długiej rozłące uściskać moją dłoń i, jak powiadał, pożegnać się przed śmiercią.

Naokół Towarzystwa po kilkunastu latach pracy stał zatem mur twardych piersi chłopskich, w których były serca pełne entuzjazmu i wierności.

Jak jednak działo się w mieście? Czy i tam praca T. S. L. zaznaczyła się w wynikach równie poważnie i równie przełomowo?

Odpowiedzieć na to pytanie jest już znacznie trudniej. To pewna, że wśród szerokich warstw miejskich Towarzystwo wywarło wpływ duży, zwłaszcza na młodzież rzemieślniczą i handlową, drobne mieszczaństwo, wreszcie tych wszystkich, którzy prze-

szyli już byli szkołą urabiającą obywateli, jaką tworzył „Sokół”. Oni pierwsi też, ci szarzy Sokoli, stanęli w szeregu działaczy T. S. L. znalazłszy sposobność do okazania, że wyznawane i głoszone hasła o potrzebie pracy dla ludu, jako jedynej drodze prowadzącej do lepszej przyszłości Polski, nie były dla nich czczym frazesem. Z pomiędzy takich czynnych i wybitnych członków „Sokoła” wymieniamy tutaj choćby tylko profesorów ś. p. Antoniego Giedroycia, Aleksandra Medyńskiego, Tadeusza Witwickiego, ś. p. inżyniera Eugenjusza Kesslera, adwokatów ś. p. Dr. Kazimierza Promińskiego i Dr. Emila Schmidta, nauczycieli Adama Klimesza i Stefana Juzwę, rzemieślników ś. p. Stanisława Aseńkę i ś. p. Leonarda Mężyńskiego, dyrektora krakowskiego Tow. Wzajemn. Ubezpieczeń Dr. Celestyna Podlewskiego, urzędnika Dyrekcji Skarbu ś. p. Ludwika Oleksego, prokuratora Józefa Rajmunda Schmidta i dyrektora tabuli sądowej Feliksa Zerebeckiego, którzy wszyscy całemi latami popierali cele i dążenia T. S. L. A przecież poza nimi były jeszcze szeregi innych osób, oddających swój czas i pracę tak samo dobrze „Sokołowi” jak i Towarzystwu. Boć ci, dla których organizacja sokoła stanowiła coś tylko w rodzaju umacniającego pięści niemieckiego „Turnvereinu” tworzyli w niej znikomą mniejszość. „Sokół” jako całość za dni niewoli wszędzie w Małopolsce a zatem i w Tarnopolu od pierwszej chwili swego istnienia, poza uprawianiem gimnastyki, dążył przede wszystkim do tego rodzaju ukształtowania opinii społeczeństwa, aby kiedyś w „godzinie czynu” móc wymagać powszechnego posłuchu dla pewnych wytycznych haseł narodowych, aby nie gasła i nie zgasła pamięć o tem, iż tylko usilna praca nad wszystkimi warstwami społeczeństwa może przybliżyć dzień wolności.

Poważnie na rozmiary pracy Tow. „Szkoly Ludowej” w mieście wpłynęło zdobycie własnego gmachu, gdzie usadowiły się codzienne wykłady „uniwersytetu ludowego”, biblioteka publiczna, muzeum, bursa, szkoły handlowe i to wszystko, co służyło bezpośrednio miejskiej ludności. Jeszcze więcej niż gmach znaczyła tu jednak wszechstronność pracy, która starała się każdej warstwie społecznej dać sposobność do działania i oddziaływania na inne. Całą ową robotę cechowała prócz tego duża konsekwencja. Jakiegokolwiek raz zaczętej czynności, mimo początkowych trudności, nigdy nie przerywano lecz kontynuowano ją latami, co wreszcie odnosiło swój skutek. Jako mały przykład przytaczamy, że umieszczony przez T. S. L. w szatni Sokoła w r. 1902 księgozbiór, przeznaczony głównie dla najuboższych warstw miejskiego społeczeństwa zarówno chrześcijańskiego jak i żydowskiego z tendencją dania mu w rękę polskiej książki patriotycznej lub bodaj niegorszącej, musiał w ciągu lat 13 ulec aż czterokrotnemu zupełnemu odnowieniu, aby do dnia 1 stycznia 1914 r. móc poszczycić się cyfrą wypożyczonych 89.000 tomów. Jest to wprawdzie tylko szczegół i to nawet drobny, charakteryzuje on przecież niezłe pracę T. S. L. na gruncie tarnopolskim. Podobnie bowiem miała się sprawa z bardzo wielu innymi polami działalności publicznej, przy czem rzecz można, że choć nie miasto lecz wieś była główną domeną pracy T. S. L. przecież jednak z czasem obok „Sokoła” stało się ono i w mieście głównym wykładnikiem polskiego życia obywatelskiego, a w pewnych momentach nawet naczelnym.

Już z tego, co powiedzieliśmy dotąd, widocznem jest, że przypisywanie szczęśliwych wyników pracy T. S. L. czyto na wsi czyto w mieście jednej jedynej okoliczności lub osobie byłoby fatalnem wypacza-

niem rzeczywistości. Na warunki pomyślne działania złożyło się bowiem wiele, przede wszystkim zaś coraz to gruntowniejsze przeświadczenie ogółu polskiego, torujące sobie drogę do tysięcy głów polskiej inteligencji, zwłaszcza kresowej, że podstawą nowej Polski jest oświecony lud. Ogromnie dużo znaczyła też poprzednia, niemało już dziesiątków lat trwająca, działalność szkoły powszechnej, z zakresu zaś motywów politycznych nieostrożna, bo zbyt agresywna, akcja ukraińskiej większości, która pobudzała ogół polski do coraz to większej czujności i do coraz to zwięźlejszego organizowania się naokół hasła pracy organicznej. Mało np. było wypadków, któreby tak bardzo umocniły poczucie narodowe w polskiej masie chłopskiej jak zabójstwo namiestnika kraju hr. Andrzeja Potockiego. Chłop zrozumiał, że zamordowano Potockiego nie dlatego iż był namiestnikiem ale Polakiem.

W drugiej linii szły geopolityczne warunki Podola i Tarnopola. Praca oświatowa na terenie wykazującym znaczny procent ludności polskiej, oparta o ludne i doskonale pod względem komunikacyjnym położone miasto, pełne szkół i inteligencji, miała wszelkie warunki powodzenia. Nie bez znaczenia była też i ta okoliczność, że Tarnopol odległy od Lwowa o 140 km, czyli o dystans dzielący Warszawę od Łodzi, był naprawdę stolicą handlową i duchową dużej a wcale nieubogiej części kraju, miał swój charakter i typ.

Wreszcie poważnie dopomógł pracy nadzwyczaj szczęśliwy dobór światłych ludzi, którzy w tym czasie żyli nad Seretem. W naszych polskich warunkach prowincjonalnych nie wyobrażam sobie lepszego. Zespół ten, nawskroś ofiarny i dzielny, naprawdę myślał o Polsce i pragnął czynu, ustosunkowując się

sceptycznie do wszelkiego frazesu i pozoru. Z trzech grup, składających ludność samego miasta, żydowskiej, ukraińskiej i polskiej, ta ostatnia przedstawiała się wprawdzie najmniej licznie, bo nie dochodziła nawet 10.000 głów, ale żadna inna pod względem intelektualnym nie była w stanie z nią się mierzyć. Towarzystwo „Szkoly Ludowej” liczyć mogło zawsze na pomoc całych dziesiątków pierwszorzędnych działaczy, których nazwiska stały się potem głośnie w Małopolsce a nawet poza jej granicami. Kilka wymieniliśmy już wyżej. Nie spłacilibyśmy atoli długu wdzięczności, jaki społeczeństwo wobec najzacniejszych swych ludzi zaciągnęło, gdybyśmy na tem tylko poprzestali.

Przejdźmy te nazwiska podolskie grupami i według tej roli praktycznej, jaką one miały w pracy nad unarodowieniem i oświeceniem ludu.

Na czoło wszystkich grup i w mieście i na wsi wysuwa się wschodnio-małopolskie nauczycielstwo ludowe, liczące wówczas w swych szeregach bardzo wiele szlachetnych i inteligentnych jednostek, myślących o wszystkim, najmniej jednak o sobie. Nauczycielstwo to, zwłaszcza gdy idzie o młodsze pokolenie, wprost żyło przyszłością Polski. Nic nie było w stanie przygłuszyć w niem tego patriotycznego nastroju, nawet walka o zdobycie lepszych warunków egzystencji, narzucająca się wprost jako konieczność ze względu na wyjątkowo nędzne uposażenie, szczególnie zaś pracowników szkół wiejskich.

Z szeregów nauczycielstwa pochodzili doskonali mówcy ludowi, oraz wytrwali i przedsiębiorczy działacze w czytelnich, Kółkach Rolniczych i Kasach. Toż samo, gdy chodziło o zorganizowanie jakiegoś kursu jak np. guzikarstwa w r. 1913 w Rosochowacu, wyrobów z sitowia w Isypowcach, koszykarskich

w Płotyczy, wysyłkę chłopców wiejskich do Krakowa na naukę rzemiosł i t. p. wszędzie tę sprawę brał w ręce przede wszystkim nauczyciel ludowy, współdziałający wytrwale i solidarnie z Towarzystwem „Szkoły Ludowej”. Z nauczycieli mówców niech mi wolno będzie wspomnieć bodaj ś. p. Zygmunta Hermana, późniejszego wielce zasłużonego organizatora i inspektora szkół w Włodzimierzu Wołyńskim, Antoniego Kamińskiego, obecnie zdaje się pułkownika Wojsk Polskich, Michała Dobrzańskiego, Zdzisława Kirchnera z Draganówki i Franciszka Thienela. Wszystko talenta krasomówcze, a przytem i to ważne, że zawsze gotowe do pracy. Antoni Kamiński w jednym tylko r. 1906 wygłosił 49 odczytów, Dobrzański 22. Nauczycielem ludowym był też głośny swego czasu mówca ludowy, działający głównie na terenie Brzeżańszczyzny, czynny jednak również i w Kole tarnopolskiem, Jan Gruszecki.

Niektórzy z prelegentów nauczycieli, jak Dobrzański, Thienel, Herman, jeździli po czytelnich stale całe decenia aż do samego wybuchu Wojny Światowej, inni jak Bronisław Greiss, Zenon Garbiak, Aleksander Kruczkowski, Ryszard Kurzbauer, Genowefa Mystkowska, Franciszek Myszka, Kazimierz Piwoński, Władysław i Hipolit Partykowie, Stanisław Siwy, Klaudjusz Solarski, Władysław i Kasper Zazulowie, Marja Zwarycz, Grzegorz Zając ograniczali swą pracę do krótszych okresów czasu, występowali jednak zawsze z jak największą korzyścią. Na 4.437 odczytów, pogadanek, wykładów i t. p. urządzonych przez Koło między r. 1903 a końcem 1913, z pewnością połowa była zasługą nauczycieli ludowych.

Młodzież nauczycielska z doskonałym skutkiem zastępowała na wsi akademików, których udział w pracach Tarnopolskiego Koła T. S. L. był wprost zni-

komy¹⁾). Bez nauczycielstwa nie byłoby można myśleć ani o ugruntowaniu pod strzechami pieśni polskiej, ani o organizacji orkiestr włościańskich, wiejskich gniazd sokolich, drużyn Bartoszewych i strzeleckich, ani też o ożywieniu najnieodostępniejszych nieraz zakątków kraju obchodami narodowymi i przedstawieniami scenicznymi, urządzeniami wprawdzie przez samych włościan, ale zawsze prawie przy pomocy nauczyciela. Czyto będzie Ludwik Bryczkowski z Baworowa, czy Stanisław Bieniowski z Skałatu, Marja Boguszowa z Dołżanki, Piotr Cześnikowski z Płotyczy, Julja Hoendlówna z Czernielowa Mazowieckiego, Jan Hummel z Zbaraża, Bronisław Kubrycht z Ratyszcz, Wanda Lazarowiczowa z Bereżowicy Małej, Marja Lejczakowa z Strusowa, Józef Niedźwiedzki z Zarudeczka, Jan Podgórski z Białozórki, ś. p. Edward Pichurski z Czernielowa Mazowieckiego, Jan Szczepanowski z Zbaraża, Ferdynand Sidorowicz z Bzowicy, Jan Turski z Podwołoczysk, Marcin Wojnarowicz z Jabłonowa, Józef Werber z Ihrowicy, Aniela Wilczkówna z Poczapiniec, czy inni, wszystko ludzie jak najlepszej woli i dużej zasługi. Nimi to i im podobnymi, bo o wyliczeniu wszystkich i tutaj niema wręcz mowy, utrzymującymi z sobą styczność, nadewszystko zaś jak najściślej związanymi z T. S. L., stało ono i rosło. Bez nich cała praca natrafiłaby na takie trudności, iż tempo jej byłoby musiało ulec ogromnemu opóźnieniu.

Obok nauczycielstwa na poziomie bardzo wielkiej zasługi w działalności wśród ludu, stanęło także

¹⁾ Wśród tysięcy pracowników Koła z akademików czynni byli, i to zaledwie chwilowo, Wiktor Słowikowski, ś. p. Jerzy Dmytrów, Franciszek Michalik i Błaszkiwicz z Ihrowicy. Większe zasługi około pracy T. S. L. położył w r. 1912 i 1913 tylko akademik Marjan Mierzwiński z Rosochowaćca.

i duchowieństwo, które całe zaczynając od swego dostojnego arcybiskupa a kończąc na siłach parafjalnych ożywione było wspaniałym zapalem do pracy narodowej. Porozumienie się wzajemne Koła z hierarchją w tych warunkach stało się rzeczą nietrudną i szczęście, iż przyszło szybko, niemal odrazu, a nie dopiero po szeregu szkodliwych i długotrwałych nieporozumień, jak to często bywa tam, gdzie czynniki świeckie chcą współdziałać z duchownymi na płaszczyźnie „równi z równymi”. Taki a nie inny obrót rzeczy przypisać należy w znacznej części mądrymu lwowskiemu arcybiskupowi ś. p. ks. Józefowi Bilczewskiemu.

Dobre stosunki z arcybiskupem, ujawniające się choćby w tem, że prezes Koła bywał zapraszany do lwowskiego seminarjum duchownego jako prelegent dla wypowiedania serjami wykładów, mających na celu zapoznanie kleryków z zasadami i metodami pracy społecznej, jak i w tem, że w każdej prawie chacie na Podolu znajdował się wydany nakładem Koła portret księdza arcybiskupa, tworzyły nieocenioną pomoc w wszelkiem działaniu. Pominąwszy nielicznych księży, specjalnie nieprzychylnych T. S. L., którzy nawiasem mówiąc z reguły też bywali w niełasce u ks. arcybiskupa, nie natrafiliśmy w pracy z strony Kościoła nigdy na przeszkody, a natomiast często na znakomitą pomoc. Byli księża, żeby wymienić bodaj kilku jak ascetycznego Teodora Kasperskiego z Opryłowic, Piotra Strzeszkowskiego z Olejowa, ś. p. Feliksa Rydla z Płotycy, Fryderyka Cywińskiego z Trościańca Wielkiego, Józefa Czarkowskiego z Bucniowa, Kazimierza Gutwińskiego z Tarnopola, Władysława Nowackiego z Nastasowa, Jana Środonia z Czernielowa Mazowieckiego, Marjana Szamotę z Kozłowa, Marcina Stefanickiego z Borek Wielkich, z którymi



Ś. p. Ks. Arcybiskup Józef Bilczewski.

współdziałanie nazwać trzeba wręcz idealnem. Bez zarzutu najczęściej przedstawiała się jednak praca i z innymi, a przekonać o tem mogą drukowane sprawozdania Koła T. S. L. w Tarnopolu, które zanotowały ważniejsze objawy życia czytelników i szkół. Przyszłość zapowiadała się jeszcze lepiej, bo zauwa-

żyć wypada, iż najmłodsza generacja księży, wychowana już przez arcybiskupa, owa młodzież kapłańska, która najczęściej osiadała na najchudszych i najodleglejszych ekspozyturach i parafjach, powoływanych w tym okresie dziesiątkami tam wszędzie, gdzie wymagały tego względy na dobro polskiej ludności, była przyjęta istnym zapalem do pracy na niwie narodowej.

Obraz stosunków Zarządu Koła z duchowieństwem nie byłby zupełny, gdybyśmy nie wspomnieli jeszcze bodaj kilku słowy o doskonałych relacjach, które łączyły Towarzystwo z niektórymi zakonami, zwłaszcza zaś z klasztorem OO. Bernardynów w Zbarażu. Działalność duszpasterska tych Ojców, rozciągająca się prawie na całą zachodnią i środkową Zbarażczyznę była znakomitą i dokonywała się zawsze w najzupełniejszej zgodzie z Zarządem Koła. Nie bez wartości w pewnych okresach układała się też i współpraca z OO. Dominikanami, zarówno tarnopolskimi, wśród których jako natchniony i patrijotyczny mówca słynął podówczas ks. Konstanty Żukiewicz, jak również z czortkowskimi i innymi.

A teraz garść informacji i wspomnień, odnoszących się do stanowiska szlachty wobec pracy T. S. L.

Zdawałoby się, że mówić o szlachcie z okresu poprzedzającego Wojnę Światową jako o warstwie społecznej czy grupie mogącej poważnie pomagać lub szkodzić jakiejś działalności publicznej, podjętej wśród szerokich sfer ludowych, jest co najmniej przesadą, jeżeli nie niedorzecznością. Na Podolu w latach, do których odnosi się nasze opowiadanie, było jednak inaczej. Szlachta znaczyła jeszcze dużo, zwłaszcza zaś w czasach przed pierwszymi powszechnymi wyborami do parlamentu austriackiego, które odbyły się w r. 1907. Ale i później sfery szlacheckie

grały ciągle w życiu kraju rolę znaczną, nie wypuszczając z swych rąk ani steru rządów autonomicznych, ani też wielu najwybitniejszych stanowisk w służbie państwowej, a także innych, związanych z życiem ekonomicznym i społecznym. Spora też grupa ziemian, mimo licznych dzierżawców żydowskich, przebywała stale na wsi jak najściślej z nią zrośnięta. Młodszy z nich utrzymywali z sobą żywy kontakt, łączyli się w kółka i występowali czynnie w życiu publicznym swego bliższego i dalszego otoczenia.

Politycznie rozpadała się szlachta podolska na dwa zasadnicze odłamy, liczniejszy, konserwatywny, znany pod nazwą „podolaków”, jednak wobec konserwatystów autoramentu krakowskiego mniej silnie akcentujący swoją lojalność austriacką czy trójzaborową i drugi przynależny do narodowej demokracji, podówczas w wschodniej Małopolsce, a przynajmniej na Podolu, nadającej ton twórczemu życiu publicznemu i dźwigającej na swych barkach cały niemal trud podnoszenia kulturalnego i intelektualnego mas ludowych, uobywatelania ich i pchania w kierunku czynnego życia narodowego. Już ta orientacja polityczna sprawiała, że dużo osób z kółk ziemiańskich wchodziło w bezpośrednią styczność z T. S. L. i wchodzić z nim musiało, bo szukało tu narzędzia do pracy wśród ludu, uznanej przez narodową demokrację za zadanie najważniejsze. Dlatego z tej strony T. S. L. doznawało poważnego poparcia. Delegaci Towarzystwa, przybywający do wsi, gdzie mieszkał taki obywatel, nietylko że byli otaczani opieką i pomocą, ale często znajdowali się prawie że w kłopotach jak wybrnąć z dylematu niezrażenia sobie włościan, pragnących aby im tylko całkowicie czas poświęcano, a z drugiej strony niedotknięcia dworu, życzącego sobie, aby i z nim zetknięto się w sposób

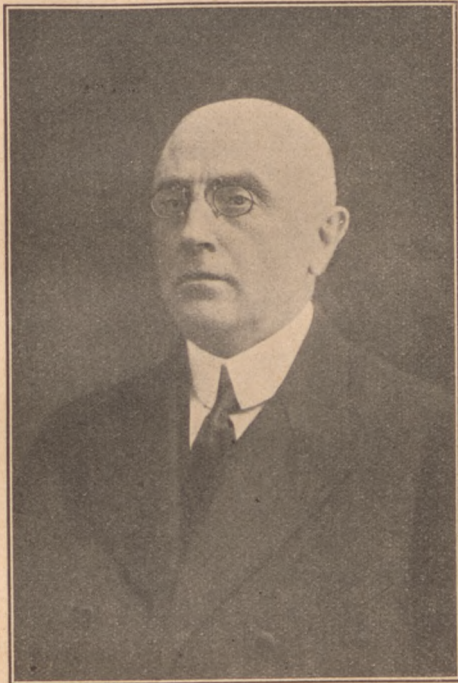
życzliwy i serdeczny. Miejscowy ziemianin narodowy demokrata, ale nierzadko i „podolak“, rozwiązywał wówczas najczęściej ową trudność w ten sposób, że w czytelni na wykładzie czy przy innej okazji jawił się osobiście, bywało nieraz nawet z całą swą rodziną, co znowu miało ten dobry skutek, że wtedy przychodziło do jak najserdeczniejszej wymiany myśli między nim a zgromadzonymi włościanami. Ułatwiała to niepomniernie okoliczność, iż prelegenci, jakich Koło wysyłało, nie uprawiali nigdy polityki podkreślania antagonizmów stanowych lecz akcentowali wyłącznie tylko sprawy ogólnonarodowego i kulturalnego znaczenia.

Zatem na tę grupę szlachty, co jeszcze raz podnosimy, Towarzystwo nie miało powodu patrzeć z niechęcią, a ona znowu nie mogła nigdy widzieć w Kole wroga i intryganta. Wzajemne zrozumienie się było jak najzupełniejsze a manifestowało się ono zawsze jak najwyraźniej, gdy interes narodowy nakazywał wszystkim warstwom wystąpić łącznie a silnie.

Dążność do popierania pracy oświatowej i unaradawiającej wśród ludu objawiała się u szlachty także w składaniu znacznych nieraz datków pieniężnych na rzecz Towarzystwa, bez których o skutecznem prowadzeniu działalności oświatowej nie można było wprost myśleć. Wszak robota zewnętrzna Koła w bardzo znacznej części była i być musiała funkcją posiadanych zasobów materialnych. Bez pieniędzy nie było mowy ani o nabyciu książek i gazet, ani o opłacaniu nauczycieli i podwód, ani o zakładaniu bursy, wnoszeniu gmachów i t. p. Z próżną kieszenią może kwitłaby jeszcze jako tako doraźna i przemijająca agitacja, mająca na celu zalecenie jakiegoś kroku taktycznego lub rekomendację tej albo owej osoby, zabiegającej o względy ludu zapomocą czynio-

nych obietnic, ale nigdy praca na dłuższą metę i gruntowna. Dobrze zatem około sprawy ludowej zasłużyli się ci z ziemian, którzy Kołu spieszyli z pomocą materjalną, nieraz nawet bardzo wydatną, wspierając jużto ogólne cele Towarzystwa jużto specjalne, zwłaszcza zaś szkoły i bursę. I choć nazwiska wszystkich tych osób pomieściły i oceniły już sprawozdania Zarządu Koła, jakie corocznie wydawano, jedno

jednak domaga się raz jeszcze wymiennienia w tym przeglądzie przebrzmiałej pracy Towarzystwa. Mamy tu na myśli ś. p. Bogusława Cieńskiego. Ziemianin ten dawał Towarzystwu coś więcej jak od czasu do czasu sporą garść cennego, bo serdecznie zaofiarowanego grosza. On roztaczał nad



Ś. p. Bogusław Cieński.

tarnopolskiem Kołem T. S. L. stale swą opiekę materjalną i moralną. Gdy w r. 1906 rozchodziło się czy T. S. L. w Tarnopolu ma pozostać prymitywnem na-

rzędziem pracy społecznej, przeznaczonem do rozdawania nielicznym dzieciom szkolnym ubrań i tabliczek a garści włościan tkliwych książeczek o treści patriotycznej i gazetek, czy też dużą organizacją, działającą z rozmachem latami całemi na wielu polach i wśród setek tysięcy, ś. p. Bogusław Cieński stanął na tłumnem, nadzwyczajnem Walnem Zebraniu członków tarnopolskiego Koła i rozegrał po mistrzowsku partję z opozycją. Koło weszło wtedy ostatecznie na drogę dużych i pomyślnych przedsięwzięć, jak budowy bursy, Domu Ludowego i gmachów dochodowych, a ś. p. Bogusław Cieński znalazł się w pozycji prawie że stałego poręczyciela sporych sum, wypożyczanych przez Towarzystwo, sięgających nieraz kwoty kilkudziesięciu tysięcy koron, na szczęście przecież nigdy nie zaczepionych i skrzętnie spłacanych.

Wśród szlachty nie brakło jednak i typów ujemnych. Jakby poza nawiasem zacnego jej ogółu stała zwłaszcza grupa, która osądzaną być musi z całą surowością niezależnego sądu obywatelskiego. Byli to owi ludzie, co to kręcąc się ciągle wśród towarzystwa międzynarodowego po Wiedniach i Paryżach tak wytarli już swe poczucie polskości, iż nie rozumieli, co się działo naokół nich w Ojczyźnie. Nie dbali o nią. Im wystarczyło posiadanie pewnej ilości hektarów gruntu i błyszczenie wśród gawiedzi tytułem odziedziczonym po przodkach albo nadanym przez rząd zaborczy. Dla przykładu przytoczę, że jeden z nich, w liście do Towarzystwa oświadczył wręcz: „nic wam nie dam, bo kształcąc chłopą pogarszacie moje położenie. Im chłop będzie mądrzejszy tem więcej zażąda za swoją pracę. Chłop ma być

chłopem, bo tak go Opatrzność stworzyła a jego polskość nie jest mi potrzebna". Inny znowu przesyłając skromną kwotę 5 koron, które rzecz prosta zostały mu odesłane, na odcinku przekazu pocztowego zamieścił takie słowa: „Dziwię się bezczelności! Na każdym kroku przeciw szlachcie występujecie a od niej pieniędzy żądacie“.

Rzeczywiście przeciwko takiej szlachcie występowaliśmy!

Rzućmy jednak na te smutne a nieciekawe objawy braku patriotyzmu zasłonę i przypatrzmy się raz jeszcze centrali Koła w Tarnopolu już choćby dlatego, że najliczniejsze akcenty całkiem odmiennego od przytoczonego przed chwilą odnoszenia się do zadań i celów akcji oświatowej wydobywała z siebie pracująca tam inteligencja miejska. W mieście a nie na wsi znajdowały się właściwe i najtrwalsze motory pracy podejmowanej dla ludu i wśród ludu, w mieście organizowała się celowa działalność oświatowa, wreszcie w mieście zbierano większość zasobów pieniężnych i innych. W wszystkim tem nie grała nadto żadnej roli ani chęć zdobycia sobie przez kogoś popularności, a w następstwie osiągnięcie jakiegoś postęunku zaufania ogółu ani dążność do wzbogacenia się, gdyż Towarzystwo poza garścią najmizerniej w świecie opłacanych sił nauczycielskich na wsi i kancelaryjnych w mieście zawsze reflektowało tylko na pracę bezpłatną. Nie chodziło nawet o pozyskanie tego, co pospolicie nazywamy sławą, gdyż jak to już raz powiedzieliśmy, wielu ludzi z swym ogromnym i ofiarnym trudem musiało się kryć, aby nie wywoływać wrażenia, że praca społeczna zbyt ich absorbuje i przeszkadza zajęciom zawodowym, dającym utrzymanie, a płatnym najczęściej z kieszeni rządowej.

Pracowano i zapracowywano się wyłącznie tylko dla dobra Ojczyzny w najszlachetniejszym i najczystszej znaczeniu tego słowa.

Szereg nazwisk pracowników tarnopolskich, organizujących pracę oświatową, gdybyśmy go chcieli przedstawić bez luk, byłby bardzo duży, bo wejśćby tu musieli wszyscy ci, którzy nieraz przez wiele lat zasiadali w różnych komisjach i zarządach, wszyscy, którzy na cele T. S. L. zbierali składki, mozołnie grosz do grosza, wszyscy, którzy ciągnęli nie byle jakie jarzmo żmudnej i niewdzięcznej, choć koniecznej pracy biurowej. Korespondencja wchodząca i wychodząca wykazywała bowiem corocznie mnogie tysiące liczb, a przecież bardzo wiele zajęć kancelaryjnych dostarczało również biuro bezpłatnej porady prawnej oraz kasowość, notująca tysiące drobnych pozycji, z których urastały dziesiątki i setki tysięcy koron. Niemala pracy ewidencyjnej dodawały także szkoły, bursa, muzeum, akcja wydawnicza i t. p. Wszędzie tu potrzebni byli ludzie pilni, ściśli i oddani idei Towarzystwa „Szkoły Ludowej”.

I można powiedzieć, że Zarząd Koła pod względem pracowników miał szczęście. Przywiązani do Towarzystwa jak do macierzy, widzieli w niem dźwignię lepszej doli narodu i stosownie do tego postępowali. Zmiany w składzie Zarządu i Komisji dokonywały się też z roku na rok nieznacznie w miarę potrzeby i wywoływane były najczęściej tylko wyjazdem pracownika z Tarnopola, przyczem niektórzy z nich, szczególnie zasłużeni jak Dr. Emil Schmidt, dzisiejszy prezes naczelny P. K. O. w Warszawie, profesor i literat Aleksander Medyński, wreszcie sędzia Leopold Szajna, żegnani byli przy tej sposobności osobnem podkreśleniem i uwydatnieniem ich działalności w drukowanym sprawozdaniu Koła. Taki

zaszczyt spotkał też ś. p. Wilhelma Żyłowskiego, który w ciągu lat trzech pełnił funkcje kierownika kancelarji Koła. Był to człowiek, uznający w tym czasie tylko jeden obowiązek t. j. służenia Towarzystwu bez jakichkolwiek zastrzeżeń wszystkimi swojemi siłami, całym czasem i zdrowiem. Ale i innych urzędników a nawet woźnych miało Towarzystwo wzorowych. Z pierwszych wymieniamy Michała Knapika, ś. p. Alberta Kordeckiego i ś. p. Jana Klimpla, z woźnych niezrównanego i wiernego ś. p. Wojciecha Gumułkę.

Dwa szczególnie działały pracy Koła znajdowały się niemal stale w doskonałych rękach, sekretarjat i skarbnikostwo, poza tem zaś referat szkolny, choć nie można powiedzieć, aby i inne funkcje w pewnych bodaj atach nie były spełniane z jak największym pożytkiem i skutkiem. Sekretarjat Koła sprawowali kolejno: Feliks Żerebecki

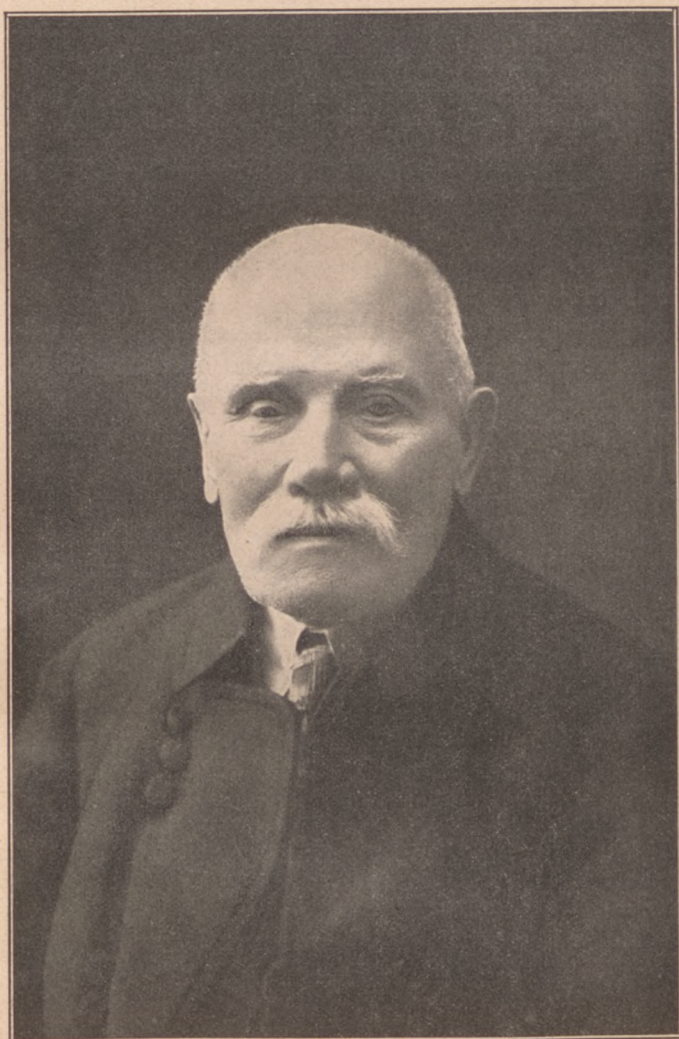


Ś. p. Ludwik Oleksy.

(1903—1904), Franciszek Thienel (1905—1907) Leopold Szajna (1908—1909) i Antoni Biliński (1910 do wybuchu

Wojny Światowej). Skarbnikostwo przez 12 lat było stale w rękę ścisłego i dokładnego śp. Ludwika Oleksego, przyczem w ostatnich dwóch latach do wybuchu wojny referat dla spraw finansowych prowadził przeważnie zastępca skarbnika Michał Dobrzański, który już poprzednio przez lat 7 zasiadał w Zarządzie. Wszyscy tu wymienieni to działacze niezrównanej dzielności, którzy pracy w Kole oddawali się z bezgranicznym poświęceniem i zapałem. Franciszek Thienel poza sekretarjatem w ciągu lat 11, bo od r. 1904 do sierpnia 1914 pracował w referacie szkolnym. W r. 1908 objął jego przewodnictwo i cały ten dział pracy postawił na bardzo wysokim poziomie. Prześlicznym typem człowieka i Polaka — patrioty był Feliks Żerebecki, który w Zarządzie Koła zasiadał lat 12. Nie błyszczał on wykształceniem, bo nieprzyjazne okoliczności mu go dać nie mogły, ale za to służył narodowi w sposób tak ofiarny, że w historii ruchu ludowego w Tarnopolszczyźnie zdobył sobie jak najpiękniejszą kartę. Choć stary, podejmował się każdej pracy nawet najzmudniejszej, wyjeżdżał do czytelników przy najmniej sprzyjającej pogodzie a na posiedzeniach i obradach reprezentował zawsze zdanie człowieka roztropnego, niezależnego i nawskroś prawego. Podobnym do niego z działalności i zasług był ś. p. Wilhelm Żyłowski, o którym mówiliśmy wyżej. On również przez lat 11 oddawał się pracy w Kole.

Bardzo ofiarnymi i dzielnymi pracownikami byli następnie Adam Klimesz, Aleksander Medyński, Andrzej Stopka, Dr. Celestyn Podleski, Dr. Józef Topolnicki, Dr. Henryk Orliński i Stanisława Kochówna, których razem tu wymieniamy, bo wszyscy zasiadający w Zarządzie po 8 lub 9 lat, albo jak Klimesz nawet 12, słusznie mogli być uważani za starą i stałą gwardję, skupiającą się pod sztandarami Towarzystwa.



Feliks Žerebecki.

Każdy z tych pracowników reprezentował pewien typ a wszyscy nawzajem doskonale się uzupełniali. Prof. Medyński, pracowity i ruchliwy, utrzymywał kontakt Koła z opinią społeczeństwa, notując w prasie stołecznej kraju wszystkie ważniejsze zdarzenia z życia i działalności Towarzystwa, zaszedł na gruncie podolskim, prof. Stopka, szlachetny i pełen polotu poetyckiego, rzucał nieraz myśl tchnącą dużą inicjatywą, Dr. Podleski, umysł ścisły, przytem mąż nieskazitelnej prawości i odwagi cywilnej, prezes lub działacz czołowy niejednej miejscowej organizacji a przez czas dłuższy do chwili wybuchu Wojny Światowej także i „Sokoła“, swoim udziałem w pracy Koła dodawał jej powagi, Dr. Topolnicki, pracownik ideowy o dużym temperamencie i ofiarności, współdziałał w wszystkich robotach organizacyjnych, Dr. Orliński dzisiejszy senator, inteligentny i ruchliwy, zręczny mówca i człowiek najlepszej woli, zaznaczał się w łagodzący i uśmierający sposób tam wszędzie, gdzie groziło zaostrzenie się przeciwieństw, zwłaszcza zaś polsko-żydowskich, dając temu wyraz w założeniu i prowadzeniu przez jakiś czas w latach 1906 i 1907 Sekcji Żydowskiej Koła, Kochówna, uosobienie szlachetnej i ofiarnej niewiasty polskiej, rozkochanej w ludzie, jednała Towarzystwu zwolenników, wreszcie pełen umiaru i refleksji Klimesz oddawał Kołu duże usługi przez swą obrotność i doskonałą znajomość lokalnych stosunków.

Takich samych atoli nieocenionych pracowników posiadało Towarzystwo również i wśród tych, którzy jako członkowie Zarządu Koła służyli mu z różnych przyczyn tylko przez czas krótszy. Dość wspomnieć biegłego prawnika i zręcznego stylistę, przytem człowieka niezmiernie szlachetnego i prawego Antoniego Bilińskiego, który przez ostatnich lat pięć do

wybuchu Wojny Światowej dzierzył w Kole pióro sekretarskie, poprzednika jego w sekretarjacie Leopolda Szajnę, dziś sędziego w Poznańskim, ś. p. Zygmunta Hermana, ś. p. Dr. Kazimierza Promińskiego, ś. p. Eugenjusza Kesslera, Dr. Emila Schmidta, Walentego Ferenza, Dr. Jakóba Rapaporta, Dr. Hermana Schwarza, organizatora chórów włościańskich, Klaudjusza Solarskiego, niezrównanego mówcę polemistę Józefa Rajmunda Schmidta, ś. p. Marjana Ludwika Krużyńskiego, zasłużonego prezesa komisji bursackiej, ś. p. Dr. Dobiesława Hordyńskiego, Stefana Juzwę, Władysława Pytlaka, Wiktora Powroźnickiego, Jana Gubaya. Każdy z nich zasługuje, aby z jego działalnością zapoznać ogół polski, a przecież bardzo dalecy jesteśmy od wyczerpania wszystkich nazwisk tych, których wysiłki jako członków Zarządu Koła złożyły się na rozwój pracy T. S. L. na Podolu. Jedynym źródłem do ich poznania i dróg, jakimi kroczyła praca oświatowa, są zatem znowu tylko obszernie sprawozdania Koła, gdzie interesujący się temi sprawami badacz znajdzie mnóstwo wyjaśnień i uzupełnień.

Należenie do Zarządu Koła, do grona działaczy, gdzie można było celowo i ze skutkiem złożyć na ołtarzu sprawy narodowej cały swój wolny czas i zapł, uważano sobie poniekąd za zaszczyt, w Zarządzie zaś jako korporacji przechowywała się żywa tradycja pracy i coś w rodzaju dumy z osiągniętych już wyników. Wśród pracowników nie było zawiści, ni intryg, ni tak pospolitej w Polsce chęci obniżania zasług drugich, a każde doroczne Walne Zgromadzenie członków Koła, na którym nierzadko doliczyć się można było 200 do 300 obecnych osób, podkreślało z najwyższą radością postępy zaobserwowanej działalności i zachęcało do dalszych. Społeczeństwo

pragnęło, aby Towarzystwo żyło i rozwijało się, dawało mu swe serce i dlatego rezultaty pracy były ciągle i namacalne nawet dla sceptyków. W stosunku do Towarzystwa gubiły się też doszczętnie wzajemne animozje stronnictw politycznych. Czy to, stanowiący niezaprzeczoną większość narodowi demokraci, czy też lewicowcy, jak szlachetny przewodca duchowy miejscowego nauczycielstwa ludowego Józef Czabanowski, prezydent miasta Dr. Stanisław Mandel, organizator drużyn strzeleckich i dyrektor szkoły realnej Józef Trojnar, reprezentant polskiej inteligencji wśród Żydów Dr. Aron Heilpern, gdy chodziło o sprawę Towarzystwa, byli jednej i tej samej myśli.

Kto z tych lub owych przyczyn nie mógł brać bezpośredniego udziału w pracach Towarzystwa, nakreślonych jego statutem, śpieszył mu w inny sposób z pomocą. Adwokaci, a wśród nich takie miejscowe powagi jak sędziwy ś. p. Dr. Stanisław Glogier, wicemarszałek powiatu, lub Dr. Stanisław Pohorecki udzielali włościanom bezpłatnej porady prawnej, przedsiębiorcy budowlani jak Franciszek Pużak, Leon Zawilski i ofiarny a nawskroś uczciwy Wilhelm Schächter dźwigali mury gmachów Towarzystwa, inżynierowie jak ś. p. Zygmunt Gebert, Marjan Bębnowicz, nadewszystko zaś ogromnie wobec Towarzystwa zasłużony architekt Antoni Mroczkowski, z którego ręki wyszły wszystkie plany i kosztorysy budowli Towarzystwa, służyli mu zawsze dobrą radą i fachową pomocą. Od tego nie ociągali się jednak i rzemieślnicy jak ś. p. Stanisław Aseńko, ś. p. Leonard Mężynski, powstaniec z r. 1863 i autor pamiętników, wydanych nakładem Koła, Władysław Froński, Antoni Olszański, Brunon Kaliszewski, Kazimierz Kwiatkowski a nawet żydzi jak poważny stolarz Chaim Lorber, lakiernik Adolf Deim i inni. Stano-

wisko życzliwe zajmowały też i miejscowe instytucje finansowe, których kierownictwo spoczywało przeważnie w ręku ś. p. Józefa Ingwera, uczestnika powstania 1863 r. i sybiraka, ś. p. Emila Michałowskiego, posła na Sejm i dyrektora seminarjum nauczycielskiego, Tomasza Zakrzewskiego i Leona Frenkla.

Tęgo rodzaju niezmiernie cennej opiece, powiedzmy, moralnej, jaką T. S. L. w Tarnopolu stale doznawało od miejscowego społeczeństwa, odpowiadały także poważne świadczenia natury materialnej. I choć o ów temat potrącałismy niejednokrotnie w naszym opowiadaniu, uważamy za konieczne raz jeszcze do tej sprawy powrócić, gdyż tu przede wszystkim tkwi główna podstawa wielu pomyślnych wyników pracy Koła.

Stwierdzamy, że w omawianym przez nas okresie czasu (1903—1913) własnych funduszków tarnopolskie Koło zdobyło 476.384 koron (średnio rocznie 43.307 K), gdy w ciągu poprzednich 8 lat początkowego istnienia Koła między r. 1895 a końcem 1902 7.008 K (średnio rocznie 876 K).

Na sumę 476.384 K złożyły się wkładki członków, dochody z przedsiębiorstw, dary, subwencje, wreszcie różne wpływy inne. Członkowie pod formą wkładek wnieśli 21.997.75 K czyli 4.6% całej sumy, subwencje dały 94.974.36 K czyli 19.9%. W pozycji subwencji mieszczą się również kwoty ofiarowane Kołu przez Zarząd Główny Towarzystwa w Krakowie. Razem wyniosły one 25.650 K. Poniekąd znowu odpowiadały im sumy zbierane na terenie działalności Koła dla Zarządu Głównego już to z tytułu corocznych składek w dniu 3 maja już to jednorazowego t. z. „daru grunwaldzkiego“.

Rozglądając się w sprawozdaniach rocznych Koła podnosimy dla charakterystyki ówczesnych stosunków, że na czele wszystkich ofiarodawców kroczy poseł tarnopolski do parlamentu austriackiego Rudolf Gall, który sam w kilku ratach wpłacił poważną kwotę 25.356 K. Z dwóch następnie anonimów, jeden ofiarował 15.300 K, inny zaś 3337.74 K.

Z sfer ziemiańskich sporą sumę bo 4.200 K otrzymało Koło w różnych czasach od Florentyny Cieńskiej, 2.750 K od ś. p. Ryszarda i Zofji Janickich, 2.550 od ś. p. Bogusława Cieńskiego, 1.620 od Ludwika hr. Lanckorońskiego, 1.225 od ś. p. Tadeusza Cieńskiego, 750 od Dr. Jana i Wincentego Rozwadowskich, 650 od Leona Podleskiego, 605 od Gabrijeli Małachowskiej, 575 od Artura Zaremby Cieleckiego, 500 od Ludwika Cieńskiego, 490 od Teodora Serwatowskiego i t. d.

Wśród licznych ofiarodawców z miasta, wpłacających najczęściej drobniejsze sumy, których efekt ogólny był przecież bardzo poważny i przewyższający wszystkie inne wpływy, wspomnieć należy bodaj Wilhelma Schächtera z kwotą 1.028 K i ś. p. Dra Kazimierza Promińskiego z 600 K.

Z szeregów duchowieństwa rz. k. najznaczniejszym ofiarodawcą był ś. p. arcybiskup Bilczewski, który mimo przelicznych innych wydatków, ponoszonych w najrozmaitszych stronach kraju i na najrozmaitsze cele, znalazł przecież jeszcze i dla tarnopolskiego Koła 244 K.

Nie brakło wreszcie ofiarodawców i wśród włościanstwa. Byli tacy, którzy poza opłacaniami rocznymi wkładkami, zasilali kasę Towarzystwa także wcale poważnemi jednorazowemi datkami (Jan Biłous 50 K, Szczepan Dudek 30 K i t. d.).

Fundusze własne zebrane od r. 1903 do 1913 w sumie 476.384.10 K stanowiły wobec wydanych w tym okresie czasu 1.547.997.03 Koron przecież jednak tylko 30.7%. Resztę t. j. 1.071.612.93 Koron otrzymano z banków pod formą pożyczek wekslowych, gotówkowych, hipotecznych i innych, które spłacano i konwertowano według tego jak wymagały stosunki, używając rozporządzalnych kredytów wyłącznie na cele nabycia realności i wypełnienie programu budowlanego, o którym mówiliśmy już poprzednio. Fundusze własne niemal w całości szły natomiast na pokrywanie znacznych wydatków ponoszonych na szkoły, czytelnie, utrzymanie i urządzenie bursy, Domu Ludowego, sali wykładowej, muzeum i t. p.¹⁾.

Długoterminowe pożyczki hipoteczne we wszystkich operacjach finansowych Koła były metą, do której się zdążało, wychodząc z reguły z tymczasowych operacyj wekslowych. Ci tedy, którzy podpisywali Towarzystwu weksle, przyczem rzecz prosta nie mamy na myśli kładących swe podpisy dla formy przez bank wymaganej, lecz dających właściwą gwarancję, stali się wielkimi dobrodziejami naszej instytucji oświatowej.

O ś. p. Bogusławie Cieńskim mówiliśmy już wyżej. Obok niego byli jednak i inni. — I tak przy ope-

¹⁾ W roku 1914 po dzień 19 sierpnia według zestawienia przedstawionego Zarządowi Głównemu T. S. L. we wrześniu 1918 r. a wykonanego w dniu 4 lipca 1915 przez rachmistrza Koła Mieczysława Tworowskiego i gospodarza Michała Knapika, wpłynęło, jak wykazywały uratowane asygnatarjusze poborowe i rozchodowe, 381.408.82 K w czem 15.690 tytułem subwencji, 2.271 pod postacią wkładek członków, 140.000 jako pożyczka gotówkowa udzielona przez Bank Krajowy i t. d. Sporą też pozycję stanowiła prolongata eskontowanych weksli. Obustronny ruch Kasy przedstawiał kwotę 762.817.64 K. Pozostałość kasową w kwocie 531 22 K odstawiono Zarządowi Głównemu.

racjach z r. 1906, połączonych z nabyciem realności w Tarnopolu, gdzie potem stanęła bursa, Dom Ludowy i gmach czynszowy, podpisywali solidarnie lub oddzielnie zobowiązania wekslowe: ś. p. Bogusław Cieński (20.000 K), Adam Krzyżanowski (20.000 K), Dr. Stanisław Pohorecki (20.000 K) i ś. p. Dr. Kazimierz Promiński (6.000 K); w r. 1907 przy budowie bursy: ś. p. Bogusław Cieński (20.000 K), Dr. Stanisław Pohorecki (10.000 K), Marjan Borecki (10.000), Dr. Jan Rozwadowski (10.000), ś. p. Józef Jurystowski (5.000), ś. p. Eugenjusz Kessler (5.000), Jan Gużkowski (5.000), Dr. Celestyn Podleski (5.000), Jan Struś (5.000); w r. 1910 przy wznoszeniu Domu Ludowego: ś. p. Bogusław Cieński (15.000), Marjan Borecki (10.000), Dr. Stanisław Pohorecki (10.000), Jan Gużkowski (5.000), ś. p. Józef Jurystowski (5.000), Dr. Jan Rozwadowski (5.000), wreszcie w r. 1913 przy stawianiu gmachu czynszowego na pomieszczenie seminarjum nauczycielskiego ś. p. Bogusław Cieński 25.000 K oraz szereg innych ręcycieli na kwoty mniejsze.

Z dniem 1 stycznia 1914 minimalna wartość nieruchomości Koła, znajdujących się w Tarnopolu, przedstawiała sumę 636.000 K. W istocie była ona jednak znacznie wyższą i umożliwiała zaciągnięcie długoterminowej pożyczki hipotecznej w kwocie 450.000 K, już ustalonej z Bankiem co do swej wysokości, a dostatecznej, aby po wypłaceniu reszty należności budowniczemu umorzyć wszystkie inne zobowiązania Koła, zarówno bieżące wekslowe, które z dniem 1 stycznia 1914 sięgały kwoty 66.770 K, jak również gotówkowe wobec Banku Krajowego (140.000 K) i hipoteczne (200.000 K).

Wśród tych prac i zabiegów, właśnie w momencie, gdy „do klucza” wykończony czynszowy gmach



· Część gmachów T. S. L. w Tarnopolu.

Towarzystwa oddaliśmy komisyjnie rządowi austriackiemu, wybuchła Wojna Światowa.

Jako organizacja oświatowa po raz ostatni Zarząd Koła T. S. L. w Tarnopolu spełniał swe funkcje

w środę dnia 19 sierpnia 1914 r. Nazajutrz od wczesnego ranka miała miejsce śpieszna ewakuacja miasta i ucieczka mieszkańców w stronę Lwowa i Wiednia. Dnia 21, 22 i 23 sierpnia toczył się bój o Tarnopol a wreszcie 23 sierpnia, w niedzielę, około południa stolicę małopolskiego Podola zajęły wojska rosyjskie. Rozglądając się tutaj za pomieszczeniem swoich instytucyj, zarekwirowały w dwóch dniach następnych między innymi także gmachy T. S. L., obróciwszy je na szpital i różne kancelarje. Nie one jednak pierwsze zajęły dla wojskowości budynki Towarzystwa. Jeszcze przedtem uczyniło to samo starostwo tarnopolskie dla austriackich celów wojskowych, mieszcząc w pustej wskutek wakacyj bursie około 200 maszynistów kolejowych, których tu przysłano wobec zamierzonego marszu wojsk austro-węgierskich na Ukrainę, jak niemniej szpital, gdzie składano ciężko rannych huzarów węgierskich, ocalałych z pogromu pod Gródkiem na Podolu. Od tej chwili aż do 24 lipca 1917 r. t. j. do dnia wejścia Prusaków do miasta nie opróżniano zgoła gmachów Towarzystwa z wyjątkiem pięciu dni po 21 września 1914. Tej krótkiej pauzy użyłem na to, aby wraz z pozostałą w Tarnopolu częścią członków Zarządu Koła i służbą ocalić bodaj część aktów Towarzystwa, gdyż o innych rzeczach nie można było wprost myśleć, zwłaszcza wobec faktu, że Rosjanie zaraz po wkroczeniu opieczętowali muzeum, bibliotekę, kasę ogniotrwałą i cały szereg drzwi. Brakowało też podwód. Wiele cennych papierów zamurowano wtedy w piwnicy we framudze a asygnatarjusze kasowe za r. 1914 na pobór i wypłatę jak niemniej kilkanaście aktów wyniesiono zupełnie z gmachu. Zresztą całe urządzenie wewnętrzne bursy, kancelarji, szkół handlowych, muzeum, sali wykładowej i t. d. w ciągu długich

3 lat okupacji rosyjskiej zostało zupełnie zniszczone, rozniesione lub rozsprzedane przez okupantów. Rzecz prosta, że zginęły też i wszystkie pozostałe akta. Każda zmiana szpitala to nowa klęska, która spadała na T. S. L. Ile zaś tych zmian było ilustruje fakt, że w ciągu pierwszych 10 miesięcy wojny przewinęło się przez gmachy T. S. L. aż 5 szpitali. Trzebaby też nielada pióra, aby opisać mrozące krew w żyłach sceny, których świadkiem były mury Towarzystwa, owe amputacje rąk i nóg bez narkozy, cierpienia leżących tu legjonistów, zawalone ciałami trupiarnie, urządzone w podziemiach a opróżniane raz po raz zapomocą tajemniczo w nocy zajeżdżających wozów i t. d.

Z gmachami obchodzono się wręcz niemilosiernie. Jedną z sal położonych na piętrze zamieniono na miejsce ustępowe i tylko szczelna twarda podłoga a przedewszystkiem zaszała w międzyczasie zmiana komendanta szpitala uchyliła fatalne następstwa tego barbarzyństwa. Strasznie również traktowano wodociągi i inne części urządzenia obszernej budowli. Co oszczędzili Rosjanie zniszczyli lub zarekwirowali Niemcy, odstępując wreszcie gmachy wojskom austriackim, wypróżnione doszczętnie z inwentarza ruchomego, którego wartość z końcem r. 1913 według najniższych cen (bez muzeum i biblioteki), już po strąceniu 10% tytułem naturalnego zużycia, obliczyliśmy na 64.230 K¹⁾.

Jeżeli z inwentarza niczego prawie uratować się nie dało to głównie przypisać to należy nagłości, z jaką nastąpiło zajęcie miasta, a następnie tej okoliczno-

¹⁾ Pełna wartość ruchomego inwentarza Koła była znacznie większa, trzebaby ją bowiem podnieść o ekwiwalent pieniężny wszystkich wiejskich czytelni oraz niektórych placówek oświatowych miejskich.

ści, iż równocześnie miało miejsce najście kraju setki kilometrów wzdłuż i wszerz. Dużo zawiniła także najzupełniejsza nieszczerłość rządowych czynników austriackich, z jaką odniesiono się do Tarnopolan. W okresie pierwszych walk utrzymywano ich w najkompletniejszej nieświadomości sytuacji na placu boju, dążąc równocześnie wszystkimi sposobami do wyrobienia u ogółu przekonania, że miasto nigdy utraceniem nie będzie a przynajmniej nie bez dużej, decydującej bitwy. Tych, którzy głosili inne zdania, choćby nawet jak najogólniej wypowiedane, pociągano do odpowiedzialności.

Jednak i przy posiadaniu wszelkich wiadomości o pogarszającym się z dnia na dzień położeniu na linii bojowej o przewozie całego inwentarza nie można było i myśleć. Wraz z rekwizycją budynku na cele szpitalne odrazu położono rękę także na znajdującym się tam inwentarzu. Co najwyżej, przy życzliwym poparciu władz, rozchodzić się mogło o wywiezienie najcenniejszych zbiorów muzealnych i bibliotecznych np. do Krakowa lub na Węgry, gdyż wszędzie w kraju groził im ten sam los co w Tarnopolu.

Ostrzeliwanie miasta, a raczej pozycyji leżących od niego na zachód, za Seretem, pociągnęło za sobą uszkodzenie pociskami armatniami w kilku miejscach murów gmachów T. S. L. a w dwóch nawet ich przebicie. Na szczęście wszystko to były szczyrby, które łatwo dały się naprawić, przyczem Rosjanie nie stawiali mi przeszkód. W gmachy Towarzystwa nie trafiły też nigdy bomby austriackich i niemieckich lotników, rzucane niemal codziennie na miasto w ciągu dwóch lat, gdy znajdowało się ono w najbliższem sąsiedztwie linii bojowej. A zaznaczyć należy, że możliwość takiego ataku z powietrza była duża, ponieważ na górnej platformie pięciopiętrowej baszty

Domu Ludowego stała belgijska artylerja z specjalnymi działami służącymi do zestrzeliwania aeroplanów.

Wreszcie i w ostatniej, najkrytyczniejszej chwili, w lipcu 1917 r. Opatrzność czuwała nad pracowitym dorobkiem T. S. L. Ustępujący z miasta Rosjanie niszcząc i rozwalając cały szereg najlepszych kamienic oszczędzili kompleks gmachów Towarzystwa. Najprawdopodobniej przypisać to wypada okoliczności, że gdy destrukcję miasta w innych częściach przeprowadzały przeważnie oddziały czeskich ochotników, walczące przy boku Rosjan, to do palenia czy wysadzania w powietrze gmachów T. S. L. wzięli się więcej na prośby wrażliwi żołdaci rosyjscy, których, w związku z zaznaczającym się już zupełnie wyraźnie upadkiem posłuchu w szeregach republikańskiej armji rosyjskiej ery Kiereńskiego, od wykonania zniszczenia umiała odwieść wierna służba Towarzystwa.

KRONIKA.

działalności tarnopolskiego Koła Towarzystwa
„Szkoly Ludowej” w latach 1903—1913.

W r. 1903.

— Pierwsze szkółki wiejskie Koła w liczbie 9, szkoła dla analfabetów w Tarnopolu, kurs przygotowujący dzieci włościańskie do szkół średnich.

— Czytelń 68, którym dostarczono w ciągu roku 2.989 tomów książek i 14.034 egzempl. gazet. W czytelniach 60 wykładów. Kursy *śpiewu* na wsi. Przedstawienia sceniczne i uroczyste obchody rocznic narodowych w siedzibie Koła z udziałem zapraszanego włościaństwa. Pierwsza włościańska wycieczka do Krakowa pod przewodnictwem prof. Jana Zamorskiego.

W r. 1904.

— Szkółek wiejskich 10, zresztą działalność szkolna jak w roku poprzednim.

— Czytelń 99, obdarowanych w roku 3.039 t. książek i 22.940 egzempl. gazet. Wykładów, kursów *śpiewu* i t. p. 123. *Pierwsze na wsi obchody rocznic narodowych, urządzone przez samych włościan.* Budowa pierwszego wiejskiego Domu Ludowego w Bzowicy w pow. zborowskim. Wycieczka włościańska do Lwowa na odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza. Z inicjatywy Koła organizacja Zarządu Powiatowego Kółek Rolniczych w Tarnopolu, zakładanie nowych

Kółek, Kas Raiffeisena i t. d. Powołanie do życia biura bezpłatnej porady prawnej dla włościan.

— Początki organizacji tarnopolskiego Związku Okręgowego Kół T. S. L. Budowa w podwórzu „Sokoła” w Tarnopolu własnego domku na pomieszczenie kancelarji Koła.

W r. 1905.

— Szkółek wiejskich 9, poza tem szkolnictwo Koła bez zmian.

— Po odstąpieniu 22 czytelń innym Kołom, praca na 81 własnych placówkach, którym ofiarowano w ciągu roku 1120 t. książek i 14.317 egzempl. gazet. Odczytów, pogadanek, kursów śpiewu i t. p. 176. Wprowadzenie do wykładów po czytelniach *skioptikonu*. Akcja na polu ozdabiania czytelń i chat włościańskich *polскими obrazami historycznymi*. Druga wycieczka włościańska do Krakowa pod przewodnictwem prof. Jana Zamorskiego.

W r. 1906.

— Szkółek wiejskich 11, szkół dla analfabetów 3, zakład froeblovski i kurs przygotowujący dzieci włościańskie do szkół średnich.

— Czytelń 105, obdarowanych w roku 2.295 t. książek i 14.725 egzempl. gazet. W czytelniach 312 odczytów, przedstawień scenicznych, kursów śpiewu i t. p. Ustanowienie przez Koło dla pracy wśród włościan pierwszego ekspozyta (wędrownego nauczyciela-prelegenta) w Zbarażu.

— Urządzenie *Domu Ludowego w Tarnopolu* w nabytej na własność Towarzystwa za cenę 55.000 koron austriackich realności przy ulicy Mickiewicza L. 1.

— Wprowadzenie w życie instytucji *codziennych wykładów popularnych* (Uniwersytetu ludowego T. S. L.) w Tarnopolu.

— Początek *Muzeum Podolskiego* T. S. L.

— Sekcja Zarządu Koła dla szerzenia polskiej oświaty wśród ludności żydowskiej.

W r. 1907.

— Szkółek wiejskich 8, szkół dla analfabetów 4, zresztą szkolnictwo Koła jak w roku poprzednim.

— Czytelni 104, którym dostarczono w roku 1156 tom. książek i 32.044 egzem. gazet. W czytelnich 379 wykładów, przedstawień scenicznych, kursów śpiewu i t. p. Drugi ekspozyt w Trembowli.

— 172 wykładów popularnych uniwersytetu ludowego T. S. L. w Tarnopolu.

— Powołanie do życia *Biblioteki Publicznej w Tarnopolu*, wyposażonej na początek w 2.018 tomów.

— Porządkowanie zbiorów numizmatycznych Muzeum Podolskiego.

— Położenie kamienia węgielnego pod włościańską bursę T. S. L. w Tarnopolu.

W r. 1908.

— Szkółek wiejskich 12, szkół dla analfabetów 6, *dwuletni kurs handlowy w Tarnopolu* i kurs przygotowujący dzieci włościańskie do szkół średnich. Umieszczenie 102 chłopców wiejskich na nauce u rzemieślników, głównie w Krakowie.

— Czytelni 113, obdarowanych w roku 1144 t. książek i 27.169 egzempl. gazet. W czytelnich 599 pogadanek, wykładów, kursów śpiewu i t. p. Coraz intensywniejsza praca ekspozytur.

— 149 wykładów popularnych uniwersytetu ludowego T. S. L.

— Powiększenie Biblioteki Publicznej w Tarnopolu o 1245 tomów.

— Dalszy ciąg prac muzealnych.

— Wykończenie i urządzenie kosztem 105.000 koron gmachu *Bursy Włościańskiej T. S. L. w Tarnopolu*. Pierwsi bursacy w liczbie 82.

— Podział stałych czynności Zarządu Koła na 12 głównych referatów i ściśle określenie ich zakresów.

W r. 1909.

— Szkółek wiejskich 12, szkół dla analfabetów 9 i dwuletni kurs handlowy w Tarnopolu.

— Czytelní 123, którym ofiarowano w roku 2.362 tomów książek i 15.874 egzempl. gazet. W czytelniach 554 wykładów, przedstawień scenicznych, kursów śpiewu i t. p. Pierwsze *wiejskie czytelnie kobiece*. Praca ekspozytur. Liczne przystępywanie włościan na płacących wkładki członków Koła T. S. L. Dla ratowania dobrobytu wsi Koło zorganizowało i prowadziło w ciągu całego roku handel nierogacizną, eksportując ją partjami na rynki wiedeńskie.

— 155 wykładów popularnych uniwersytetu ludowego T. S. L.

— Powiększenie Biblioteki Publicznej w Tarnopolu o 912 tomów.

— Urządzenie działu wykopalisk przedhistorycznych w Muzeum Podolskiem.

— Działalność bursy T. S. L.

W r. 1910.

— Szkółek wiejskich 11, szkół dla analfabetów 8, *dwuklasowa szkoła handlowa żeńska, szkoła handlowa uzupełniająca* i dwuletni kurs handlowy.

— Czytelń 130, obdarowanych w ciągu roku 1628 t. książek i 25.198 egzempl. gazet. W czytelniach 572 odczytów, przedstawień scenicznych, kursów śpiewu i t. p. Akcja uświadamiająca włościan o ważności spisu ludności. Założenie z pomocą Koła pierwszych *towarzystw sokolich wiejskich* w Baworowie, Kozłowie, Poczapińcach, Chodaczkowie Wielkim, Nętrebie, Berezowicy Małej, Kozowej i Zabojkach. Wzniesienie przez włościan pomnika Kościuszce w Berezowicy Małej. Praca ekspozytur. Zakupienie przez Koło realności w Baworowie na Dom Ludowy i ożywiona akcja na tem polu gdzie indziej.

— 142 wykładów popularnych uniwersytetu ludowego T. S. L.

— Zwiększenie Biblioteki Publicznej w Tarnopolu o 479 tomów.

— Praca około organizacji Muzeum Podolskiego¹⁾.

— Rozszerzenie bursy T. S. L. Wychowanków 113.

— Budowa kosztem 130.000 K nowego *Domu Ludowego* w Tarnopolu na pomieszczenie sali wykładowej, biblioteki, muzeum, kancelarji Koła i rozszerzonej bursy.

W r. 1911.

— Szkółek wiejskich 10, szkół dla analfabetów 9, zresztą szkolnictwo handlowe Koła jak w roku poprzednim. Za cenę 2.200 K nabyto realność na szkołę

¹⁾ Komisja z ramienia Grona Konserwatorów Galicji Wschodniej. złożona z prof. uniw. lwow. Dr. Hadaczka i Dr. Piotrowskiego, która zwiedziła muzeum, wydała dnia 14 czerwca 1910 następującą pisemną urzędową opinię: „Delegaci Grona, którzy muzeum to zwiedzili, uznali usiłowania i dążności jego Zarządu zewszecmiar godne poparcia, gdyż charakter jego i cel, już w obecnym stanie początkowym jest poważny i naukowy”.

w Seredyńcach a kosztem około 10.000 K wystawiono *budynek szkolny w Czolhańszczyźnie*.

— Czytelń 143, obdarowanych w ciągu roku 983 tomami książek i 24.396 egzemplarzami gazet. W czytelniach 728 odczytów, przedstawień, kursów śpiewu i t. p.

— Wewnętrzne urządzenie *Domu Ludowego w Tarnopolu* (sali wykładowej, biblioteki, muzeum).

— 143 wykładów popularnych uniwersytetu ludowego T. S. L.

— Zwiększenie Biblioteki Publicznej w Tarnopolu o 661 tomów.

— Przeniesienie Muzeum Podolskiego do nowej siedziby w Domu Ludowym.

— Ostateczne urządzenie bursy T. S. L. Wychowanków 157.

— Początki systematycznej pracy nad młodzieżą rzemieślniczą i przemysłową w Tarnopolu.

— Dalsze rozszerzenie kompleksu gmachów T. S. L. w Tarnopolu przez nabycie przyległej realności, t. z. Kesslerówki, za cenę 31.500 K.

W r. 1912.

— Szkółek wiejskich 12, szkół dla analfabetów 7 i dwie szkoły handlowe w Tarnopolu (dwuklasowa żeńska i uzupełniająca). Popierano nadto materjalnie 5 t. z. *polskich klas eksponowanych* w miejscowościach posiadających tylko szkoły ruskie.

— Czytelń 157, którym dostarczono w ciągu roku 2.107 tomów książek i 27.843 egzempl. gazet. W czytelniach 471 wykładów, przedstawień scenicznych, kursów śpiewu i t. p. Żywa akcja na polu wznoszenia włościańskich Domów Ludowych. Włościanka Jaśa Biłousowa w Białozórce ofiarowała na ten cel Towarzystwu „Szkoly Ludowej” obszerną parcelę.

Organizacja przy pomocy Koła *Drużyn Bartoszewych* (Kozowa, Kudynowce, Bzowica, Teofipólka, Sereżyn i t. d.). Praca ekspozytur.

— 132 wykładów popularnych uniwersytetu ludowego T. S. L.

— Zwiększenie Biblioteki Publicznej w Tarnopolu o 1.283 tomów.

— Ostateczne uporządkowanie zbiorów muzealnych, obejmujących razem w pojedynczych kolekcjach kilka tysięcy okazów i wydanie drukiem „*Przewodnika po Muzeum Podolskiem*“.

— Ożywiona i kierowana przez Koło akcja nad rozwojem na Podolu t. z. „ognisk dla terminatorów” oraz założenie przy Kole „Stowarzyszenia młodzieży rękodzielnej i przemysłowej im. Tadeusza Kościuszki w Tarnopolu”.

— Dalsza działalność bursy. Wychowanków 156.

— Przyjęcie przez rząd oferty Koła na budowę na gruncie T. S. L. w Tarnopolu gmachu seminarjum nauczycielskiego.

W r. 1913.

— Szkółek wiejskich 9, szkół dla analfabetów 7 i dwie szkoły handlowe w Tarnopolu. Pomoc materialna Koła używana 6 t. z. polskim klasom ekspozycyjnym.

— Czytelní 160, obdarowanych w ciągu roku 1587 tomami książek i 24.131 egzempl. gazet. W czytelních 463 odczytów, przedstawień scenicznych, kursów śpiewu i t. p. *Pamięć 50 letniej rocznicy powstania styczniowego uczcili włościanie masowem stawianiem krzyży pomników* (Draganówka, Zagrobela, Kokutkowce, Ihrowica, Kaczanówka, Koszlaki, Bzowica, Gontowa, Zarudeczko, Milno, Zbaraż [Przedmieście

tarnopolskie], Bieniawa, Gaje Kudynowieckie i t. d.). Dalsze postępy akcji około wznoszenia Domów Ludowych na wsi. Włóściaństwo wsi Natreby ofiarowało bezpłatnie na ten cel grunt. Dalsza akcja organizowania przy pomocy Koła wiejskich *Gniazd sokolich*, *Drużyn Strzeleckich* i *Drużyn Bartoszewych*. Pierwsze *orkiestry włościańskie*. Praca ekspozytur.

— 115 wykładów popularnych uniwersytetu ludowego T. S. L.¹⁾.

— Zwiększenie Biblioteki Publicznej w Tarnopolu o 1.249 tomów.

— Uroczyste *otwarcie Muzeum Podolskiego* w obecności władz i delegatów Grona Konserwatorów (13 kwietnia).

— Dalsza działalność bursy T. S. L.

— Budowa dochodowego, dzierżawionego przez rząd, trzypiętrowego gmachu *seminarjum nauczycielskiego* w Tarnopolu.

¹⁾ Dnia 13 grudnia 1913 r. odbył się, licząc od rozpoczęcia działalności uniwersytetu ludowego T. S. L. w Tarnopolu, z kolei tysięczny wykład.



